Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 141. **Kraków, Sobota dnia 23 Czerwca 1900.** **Rok VIII.**

W przededniu nowego procesu Hilsnera.

PRAGA 20 czerwca.

Dr Aurednicek, obrońca mordercy Leopolda Hilsnera, skazanego wyrokiem sądu przysięgłych w Kutnej Horze na karę śmierci za zabicie Agnieszki Hruzówny w Polnej, otrzymał przed miesiącem wyrok sądu kasacyjnego, który na mocy § 362 kod. kar. znosi werdykt sądu przysięgłych w Kutnej Horze z dnia 16 września z. r. i sprawę oddaje sądowi przysięgłych w Pisku.

Wyrok ten przytacza następujące dowody: „Wyrok sądu przysięgłych w Kutnej Horze stwierdza, że Agnieszka Hruzówna przez kilka osób zamordowana została sposobem skrytobójczym i że Leopold Hilsner bezpośrednio przy samem wykonaniu zbrodni brał czynny udział, lub pośrednio z mordercami współdziałał.

O tem, że zbrodnię kilka osób popełniło — świadczy nietylko śledztwo, ale i sprawozdanie lekarzy sądowych: dra Alojzego Prokesza i dra Wacława Michalka, którzy w ciągu rozprawy jednomyślnie oświadczyli, że zbrodni jedna osoba dokonać nie mogła.

Skrytobójczość zaś oskarżenie widzi w tem, że Agnieszce Hruzównej, która szła obok gęstwiny leśnej, nic złego nie przeczuwając, zarzucono sznur około szyi, by ją tym sposobem ubezwładnić. W ciągu rozprawy zaznaczył dr Alojzy Prokesz, że naprzód zraniono Agnieszkę Hruzównę w głowę, prawdopodobnie kamieniem, potem zarzucono jej sznur na szyję, w końcu zaś zadano śmiertelne cięcie w szyję. Z tem zgadza się też opinja dra Wacława Michalka.

Mniemania, że morderców było kilku, jak również i przypuszczenia skrytobójczego zamiaru, o ile ten zasadzał się na schwyceniu pętlicą zamordowanej, sprzeciwia się opinja fakultetu lekarskiego w Pradze, który twierdzi, że czyn wykonać mogła jedna osoba. Nie wyłączona jest również ewentualność, że odcisk sznura, zarzuconego Agnieszce Hruzównej na szyję, mógł powstać dopiero po śmierci przy przenoszeniu zwłok na inne miejsce.

Fakultet medyczny obala i inne przypuszczenia w ekspertyzie, której sąd kasacyjny na mocy § 362 kod. kar. zażądał.

Nie bacząc bowiem na to, że na podstawie domniemanego, oskarżeniem skonstatowanego braku określonej ilości krwi, niemożebnem jest wydać jakikolwiek wyrok o przyczynie zbrodni, twierdzi tenże fakultet z całem przeświadczeniem, że wprost wyłączona jest możliwość wypuszczenia krwi, gdyż dowiedziono, że krew, znaleziona na miejscu czynu, na odzieży i w ciele, w zupełności odpowiada ilości utraty krwi zamordowanej. Opinja zaś prof. dra Reinsberga i docenta dra Slavika, o ile ta tyczy się omawianych krwawych plam na bronzowych spodniach, osłabia świadectwo fakultetu lekarskiego przypuszczeniem, że to mogą być krwawe plamy.

Dowiedzionem jest tedy, że pierwotny materjał, dotyczący opinji sądowej medycyny, przedstawiony był sędziom przysięgłym w fałszywem świetle.

Motyw zbrodni przechodzi do sfery seksualnej".

Zakończenie wyroku sądu kasacyjnego brzmi: „Czy dowody zbywające wystarczą, aby oskarżony uznany był za winowajcę, o tem wydadzą sąd nowi sędziowie przysięgli. Wykazanie im zaś rezultatów śledztwa, uzupełnionego opinją obecnego stanu wiedzy lekarskiej, będzie zadaniem nowej rozprawy".

Natychmiast po wydaniu powyższego wyroku przewieziono mordercę Hilsnera z więzienia kutnohorskiego do Pisku, gdzie odbędzie się ponowny proces. Przy wyborze miasta tego za miejsce rozprawy zwracano uwagę zapewne głównie na tę okoliczność, że Pisek posiada stosunkowo dosyć wielką załogę wojskową, co wobec obecnego naprężenia stosunków politycznych w Czechach i wobec obawy powtórzenia się jesiennych antyżydowskich rozruchów, jest dla kół interesowanych rzeczą niemałej wagi.

Głównym powodem wznowienia procesu są nowe szczegóły, dotyczące zbrodni w Polnej, zaczerpnięte przez sędziego śledczego i sekretarza w Kutnej Horze, dra Glosauera, który objął śledztwo po adjunkcie sądowym Baudiszu, znanym z poprzedniego procesu. W tym celu bawił dr Glosauer w marcu dłuższy czas w Polnej i Wieżniczce, wiosce rodzinnej Agnieszki Hruzównej. Odkrycia te jednak zachowuje się w największej tajemnicy. Pewnem jest, że równocześnie prowadzi się śledztwo o morderstwo, popełnione na Marji Klimównie, dokonane w tym samym lesie również około Wielkiejnocy, na rok przed zabiciem Agnieszki Hruzównej. Sam sposób wykonania zbrodni, jak i okoliczności, towarzyszące zabiciu Marji Klimównej, wskazywały już dawno na Hilsnera, jako na sprawcę obudwu tych zbrodni. Dla braku jednak stanowczych dowodów wstrzymano dalsze śledztwo.

Ze wznowienia więc śledztwa o zabicie Marji Klimównej, które toczy się obecnie wspólnie ze śledztwem o zamordowanie Agnieszki Hruzównej, wnioskować można, że Hilsner stanie przed sądem przysięgłych w Pisku, oskarżony o spełnienie obudwu tych zbrodni.

Drugim powodem wznowienia procesu jest opinja czeskiego fakultetu lekarskiego w Pradze, o której wyrok sądu kasacyjnego wspomina. Nad sprawą tą radziły w czeskim fakultecie lekarskim dwie komisje: anatomiczna i fizjologiczno-chemiczna. W skład pierwszej weszli profesorowie: dr Karol Maydl (chirurg), dr Józef Reinsber (sąd. med.) i dr Jan Janoszik (anatom); w skład drugiej: dr Jarosław Hlawa (patolog), dr Franciszek Maresz (fizjolog) i Jan Horbaczewski (chem. lek.).

Sprawa zbrodni w Polnej zaczyna budzić znowu ogólne zainteresowanie nietylko w kraju — ale i zagranicą. Już ta okoliczność, że powołano przeszło 100 świadków, świadczy, że proces ponowny prowadzony będzie w większych rozmiarach od poprzedniego. Do dziś dnia zgłosiło się już blisko 60 referentów różnych krajowych i zagranicznych dzienników, a sąd w Pisku otrzymał przeszło 2000 próśb o bilety wstępu na salę rozpraw w czasie procesu.

Tym razem zgłosiły też swą obecność deputacje niektórych gmin żydowskich.

Rozprawa rozpocznie się prawdopodobnie d. 9 lipca. Dnia dotychczas nie wyznaczono z tego powodu, że sąd przysięgłych ma wpierw wydać jeszcze wyrok w czterech innych sprawach. — Przewodniczyć rozprawie będzie prezydent sądu krajowego w Pisku, p. Otokar Winter, obrońcą Hilsnera znowu p. dr Aurednicek, adwokat w Kutnej Horze, oskarżycielem prokurator p. Malijowsky, zastępcą rodziny zamordowanej dr Baxa, adwokat i poseł do Sejmu z Pragi.

Chiny przeciw Europie.

Jeden z wybitnych dyplomatów paryskich, omawiając kierunek, w jakim działać mają mocarstwa, tak określił sytuację: Zgodnie zapewniają w oficjalnych francuskich kołach, że według nadeszłych sprawozdań centralny rząd pekiński panuje nad sytuacją i byłby w stanie położyć koniec buntowi, gdyby na serjo miał zamiar po temu. Bajką jest, jakoby potęga wicekrólów stawiała opór autorytetowi rządu centralnego. Zapatrywanie to podzielają także japońskie sfery dyplomatyczne. Japonja dąży w Chinach do tychsamych celów co państwa europejskie. Chce ona wprowadzić porządek, aby zrobić się użyteczną, zebrać sobie pewne zasługi, a później wykorzystać dla siebie korzystną sytuację. Japonja nie chce wojny ani żadnych zdobyczy.

Co się tyczy mocarstw europejskich, to wszystkie zgadzają się na tym punkcie, że jedynym celem wspólnej akcji jest zaprowadzić w Chinach porządny rząd, któryby na przyszłość chronił przed rozruchami państwo chińskie, gdzie wszystkie państwa mają w pierwszej linji poważne ekonomiczne interesy. Europa włożyła w Chiny olbrzymie kapitały inwestycyjne, prócz tego przedstawiają Chiny znakomity teren dla eksportu europejskiego. Te ekonomiczne interesy stoją na pierwszym planie. Wszystkie mocarstwa zgadzają się w tem, że kwestja polityczna obecnie jeszcze nie jest dojrzała i musi odpoczywać długi jeszcze czas.

Niema zatem mowy o jakimś planie podziału Chin. Plan taki nie istnieje u dyplomatów żadnego państwa, ani u moskiewskich, ani u angielskich i niemieckich, tem mniej zaś u francuskich. Przedewszystkiem we Francji wiedzą dobrze o trudnościach, jakie za sobą pociągnąćby musiał podział cesarstwa chińskiego. Minister spraw zagranicznych, Delcassé, akcentuje przy każdej sposobności wielkie niebezpieczeństwo, jakieby wyniknęło dla pokoju europejskiego, gdyby dyplomacja chciała postawić na porządku dziennym likwidację cesarstwa chińskiego.

Konsyderacje te, wspólne wszystkim rządom europejskim, spowodowały właśnie jednozgodność mocarstw, która trwać będzie aż do końca akcji międzynarodowej, ponieważ żadne mocarstwo, przynajmniej teraz i w bliskiej przyszłości, nie żywi ukrytych myśli. Do jednego tylko celu zdążają mocarstwa i to z całą energją: do przywrócenia trwałego porządku.

Aby cel ten osiągnąć, istnieje tylko jeden środek: usunąć cesarzową-uzurpatorkę i na tron chiński wprowadzić cesarza, który jeszcze żyje. Gdyby cesarz miał umrzeć, należałoby wyszukać następcę tronu. Należy zdegradować mandarynów, którzy lud podburzają i wyzyskują i oddalić cesarskich książąt, którzy w rękach cesarzowej są potulnemi narzędziami. Mocarstwom nie pozostaje nic innego do wyboru, jeśli cesarstwo chińskie ma istnieć i porządek być przywrócony.

Tyle dyplomata francuski.

W nowojorskim miesięczniku „North American Rewiew" ogłosił prezydent pekińskiego międzynarodowego instytutu, p. Hilbert Read, rozprawę o przyczynach teraźniejszych wypadków w państwie chińskiem. Jego zdaniem bunt bokserów wywołała Anglja chwiejnością swej chińskiej polityki, a Niemcy swoją łapczywością.

Winą Anglji jest chwiejność. Przed zjednoczeniem się Niemiec, kiedy Francja była jeszcze naprawdę wielkiem i światowem mocarstwem,

z nią ręka w rękę szła Anglja we wszystkich sprawach, dotyczących dalekiego Wschodu. Oba te mocarstwa trzymały się wtedy stałej reguły, że Chiny trzeba rozwijać, zbliżać do Europy, otwierać je dla jej handlu, ale koniecznie zachować w całości! Było to rozumne, bo rzeczywiście Chiny się otwierały dla cudzoziemców, nadały prawa misjonarzom, pozwoliły swym obywatelom przyjmować wiarę chrześcijańską, zgodziły się na powstawanie banków i przedsiębiorstw zagranicznych, wreszcie zamiast dawnych siedmiu otworzyły trzydzieści kilka portów, w których Europejczycy mogli stale mieszkać i trudnić się handlem. Było to wprawdzie zarazem egoistyczne, gdyż korzystały z tego otwierania się Chin tylko Francja i Anglja, lecz mogły przecież przystać do nich inne mocarstwa na mocy umów europejskich, bez wciągania w to rządu pekińskiego, któremu było wszystko jedno, do jakiej narodowości należą cudzoziemcy. Ale Anglja zawsze popełnia jeden błąd: strzeże całości jakiegoś państwa, dopóki może sama jedna je eksploatować i kierować niem, a gdy z jakichś powodów utraci tę wyłączność, zaraz pomaga innym rozbijać to państwo i czyni to nawet z wielką zaciętością. Tak postąpiła z Turcją, której po roku 1877 urwała Egipt i Cypr, a jątrzyła w Armenji, i tak samo zrobiła z Chinami.

Kiedy Francja, na złość Papieżowi, zrzekła się na rzecz protestanckich Niemiec tradycyjnego prawa opieki nad katolikami w Chinach — Niemcy skorzystali z okazji i rozwinęli odrazu akcję zaborczą. Wnet, jako rozjemca między Chinami a Japonją, zjawiło się „wschodnie trójprzymierze“, t. j. Rosja, Francja i Niemcy; Anglja postanowiła z wszystkiego się wycofać, zrezygnować z oporu, już prawie zorganizowanego, i tylko zastrzedz sobie nienaruszalność traktatów handlowych.

Dla mocarstw było to wskazówką, że Anglja przeciw zaborom nie wystąpi. Więc też najpierw Niemcy skorzystały z zamordowania dwóch misjonarzy katolickich, aby zabrać Kiau-Czau, a następnie cały okręg Szantuński, Rosja zagarnęła półwysep Talien-Wan, który przezwała Dalanwańskim, później zaś w dodatku Mandżurję — Francja pod pozorem regulacji granicy anamskiej zabrała część południowych Chin, Włochy zapragnęły coś posiąść, Stany Zjednoczone jęły się namyślać, czyby im tam nie stanąć „stałą nogą“ — słowem, odbył się pierwszy rozbiór Chin i poszło to tak szczęśliwie, że nawet Anglja się złakomiła na Wej-haj-Wej.

Do nowych kolonij i dzierżaw wnet napłynęli Europejczycy i zachowywać się zaczęli jak na pustyni, lub wśród istot dzikich, nieumiejących czuć po ludzku. — Anglja spostrzegła wnet, że wprawdzie w teorji panuje zasada „otwartych drzwi“, ale w praktyce każde mocarstwo chce dla siebie tylko mieć swą „dzierżawę“ i kiedy wskutek tego, znowu zmieniając swą politykę, zaproponowała mocarstwom idealny podział Chin na „sfery wpływu“, czyli obszary, przeznaczone każdemu mocarstwu do ekonomicznego wyzysku, wówczas Chińczycy zrozumieli, że ów idealny podział zmieni się kiedyś na rzeczywisty i że ta przemiana będzie się odbywała stale, powoli, z dnia na dzień, bez wstrząśnień. Zaczęli tedy tworzyć tajne stowarzyszenia, których pojawiło się mnóstwo, a wszystkie one, różniąc się w szczegółach, mają cel jeden: pozbycie się najeźdźców, ocalenie ojczyzny, wiary, tradycji. Według Reada, jest tych spiskowców w niemieckiej dzierżawie Szantuńskiej i w prowincji peczylskiej, do której należy Pekin, o wiele więcej, niż miljon.

Oburzenie wzrosło, wybuchł bunt, usiłując zmieść z ziemi chińskiej wszystkich spekulantów i wyzyskiwaczy białoskórnych. Szakale wyszczerzyły zęby — i mamy obecną wojnę.

Ważną jest kwestja, czy Chińczyk posiada kwalifikację na prostego żołnierza, a z tem łączy się zarazem pytanie, czy i jaką Chiny rozporządzają armją? czy wojsko chińskie zdolne jest zmierzyć się z armją mocarstw europejskich? Ktoś z Berlina, rzekomo gruntownie obeznany ze stosunkami Niebieskiego państwa, ponieważ przebywał tam długie lata, twierdzi w długim opisie, zamieszczonym w wiedeńskiej „N. Freie Presse“, że kupy bokserskie a także i żołnierze chińscy są bohaterami, dopóki swarzą się i borykają między sobą — lecz drżą już na sam widok regularnych armij cudzoziemskich. Naród to filozofów, kupców i handlarzy — a tacy ludzie wojny nie lubią. Tchórzliwość Chińczyków miała wyjść na jaw w całej pełni co dopiero w Pekinie. Pospólstwo odgrażało się bowiem ambasadorom i miotało nieraz na urzędników z poselstw kamieniami, gdy się który z nich z swej dzielnicy tatarskiej wychylił i przypadkiem w „mieście chińskiem“ ukazał, — gdy jednak przed tygodniem wkroczyło do stolicy stu kozaków i szli miarowym krokiem szeroką ulicą przez „miasto chińskie“ w stronę ambasad, groźne rzesze zamieniły się od razu w potulnych baranków; ustało w jednej chwili szemranie, zamilkły groźby, lud spokorniał i sami nawet członkowie związku Bokserów, którzy nienawiść przeciw cudzoziemcom propagują, patrzeli na baranie czapki kozaków w milczeniu, z rodzajem uszanowania, nieledwie z trwogą. Dnia 17 czerwca złożyło dowód nieudolności militarnej samo wojsko chińskie, gdyż nie umiało stawić skutecznie czoła flocie europejskiej, lubo je zakrywały potężne forty Taku. Po siedmiu godzinach bombardowania silna forteca, klucz Pekinu, na której rząd chiński opierał całą nadzieję, stała się łupem marynarzy.

Inaczej jednak osądza przymioty wojenne Chińczyków inny Niemiec, który Chiny również dobrze zna, gdyż służył w armji chińskiej przez długie lata jako oficer instruktor. Ten wypowiada w pismach publicznych zdanie następujące:

Patrząc na Chińczyka, kołyszącego się gnuśnie na ulicach Berlina, mało kto domyśla się, że w nim tkwi znakomity materjał żołnierski. Potrzeba tylko dzielnej ręki kierowniczej, a rekrut chiński dorówna europejskiemu, jeżeli go nie przewyższy. — Organizacja wojskowa w Chinach ma wiele podobieństwa do naszych urządzeń militarnych z wieków średnich. Powszechnej służby wojskowej Chiny nie znają. Całe państwo dzieli się na 18 prowincyj, podległych władzy wicekrólów, a każdy wicekról tworzy sobie wojsko, o ile mu starczą pieniądze, przeznaczone na ten cel z kasy centralnej, samodzielnie, sam mianuje wodzów i oficerów, a ci werbują rekruta również na własną rękę, przyczem bardzo pamiętają o swej kieszeni, tak, iż dla prostego żołnierza często mało co tytułem żołdu zostaje; biedak nieraz służy za darmochę.

Obok wojsk prowincjonalnych istnieją jeszcze gwardje cesarskie, zależne wprost od cesarza. Wadą tych wojsk jest zaskorupiały konserwatyzm, nieczuły na żadne wpływy postępu.

Cała armja składa się z piechoty i konnicy. Artylerję i pionierów posiadają tylko korpusy na prowincji, którym dodani są instruktorowie z Europy. Siła całej armji wynosi urzędownie, o ile wiem, 1,100.000 ludzi, lecz więcej niż połowa, to tylko wojska tak zwane salonowe; można tych wojaków porównać ze statystami w teatrze; dobrzy są do parady, przy festynach, obchodach, galówkach dworskich itd. Najwyżej 15.000 jest uzbrojonych i wyćwiczonych należycie, na sposób europejski.

Piechota w głębi Chin uzbrojona jest w łuki i strzały, na każdą kompanję przypada też kilka przedpotopowych armat, i tylko w pułkach nadmorskich spotyka się raz po raz karabiny nowszego systemu. Konnica ma dobre konie, podobne do kozackich. Uzbrojenie jej stanowią: pika, łuk i strzała, tu owdzie także karabin i szabla. Tylko mało jeźdźców służy stale, po większej części kawalerzyści są wieśniakami, tworzą często całe gminy, lecz od czasu do czasu ćwiczą się pod komendą Europejczyków, lub własnych oficerów gromadnie całymi tygodniami z dobrym skutkiem, albowiem Chińczyk, a zwłaszcza z północy, dosiada wierzchowca zgrabnie i z szykiem

---

ZDRAJCA.

59) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

Nie podobna było odnaleźć najmniejszego nawet śladu; komendant z wściekłością w sercu musiał zawiadomić prefekta Sekwany o ucieczce zdrajcy Emila Aubrego.

Na drugi dzień otrzymał rozkaz trzymania wypadku w tajemnicy.

Bruneau będzie wysłany do ciężkich robót w miejsce i zamiast Aubrego.

Tak wymagał interes rządu.

Podczas tego, wszystko szło doskonale uciekającym.

Na barce zaraz Aubry rozebrał się pospiesznie na rozkaz swej kochanki i włożywszy ryżą perukę i przylepiwszy takiegoż koloru brodę, ubrał się w eleganckie podróżne ubranie, przygotowane już zawczasu, a pochodzące z pracowni najlepszego krawca.

Młoda kobieta również w oka mgnieniu zrzuciła kapelusz, kiry, woale i futro. Ubrana pod spodem w kosztowny aksamitny kostjum, potrzebowała tylko nałożyć na głowę śliczny toczek z bażantowemi złotemi piórami, aby być zupełnie przeistoczoną.

Ułożyła pakiet z żałobnych swych szat, jak również z porzuconego ubrania skazańca, i dodawszy do tego kawał ołowiu, jaki miała na ten cel przygotowany, wszystko razem wrzuciła do morza.

Wkrótce barka podpłynęła pod świetny yacht spacerowy, nadzwyczaj ozdobny i wygodny.

Na pomoście przechadzał się tam i napowrót z rękami w kieszeniach człowiek wysokiego wzrostu, i nadzwyczajnej dystynkcji.

Na widok barki, przywołał jednego marynarza.

— Spuścić drabinę — rzekł tonem rozkazującym. Oto wasz pan, wice-hrabra de Chauvière i pani wice-hrabina.

W chwilę później Aubry, któremu się zdawało, iż wszystko to jest snem chyba, przyjmowany był wraz z żoną na eleganckim yachcie przez samego Suworyna.

Bojar skłonił się z wielkiem uszanowaniem młodej kobiecie, którą nazywał panią wice-hrabiną, równocześnie rzucając zdrajcy: „Dzień dobry wice-hrabio!“ Nazwa ta zmięszała bardzo Aubrego.

Lecz w tejże chwili Suworyn pociągnął go za sobą do kabiny, zostawiając na pomoście jego kochankę, która zdawała się z rozkoszą wchłaniać słone powietrze morskie.

Książę i zdrajca, przeszło godzinę konferowali z sobą.

Rozstając się z Aubrym, Suworyn wyniosłym tonem rzekł mu:

— A teraz wogóle i w szczegółach wszystko dobrze jest zrozumiane? nieprawdaż? Znasz pan moje instrukcje?

— Tak książę i od tej chwili do was należy życie moje.

— Liczę na to; nabyłem go nie targując się, na wagę złota.

— Jestem niewolnikiem waszym.

— Proszę jednak niezapominać, iż jesteś obecnie wicehrabią Chauviere; i że pod tym nazwiskiem przesyłać będę moje rozkazy, czy to listownie, czy też telegraficznie.

A teraz uciekajcie do Nowego świata, dopóki was nie powołam napowrót do starego!...

Dwóch tych ludzi rozłączyło się bez słowa więcej, mając każdy przed oczyma jedno i tę samą wizję kobiecą, a na ustach jedno i toż samo imię: Edmea!

Książę, przechodząc przez pomost, ceremonjalnie pożegnał pseudo-wice-hrabinę.

Podczas tego tajemnicza barka zniknęła pośpiesznie, a na jej miejscu znalazło się proste czółno, do którego wsiadł i ulokował się Rosjanin.

I kiedy małe czółno płynęło do Hawru, wspaniały yacht całą siłą pary zdążał do Ameryki.

— Było nam potrzeba trupa i człowieka niemego a pewnego, któryby nie był niepoczytalnem bydlęciem — mówił sobie książę. — Jeżeli Edmea odnalazła trupa, ja znalazłem człowieka. Miljony zaś moje dokończą reszty.

Pewnego poranku siadając do śniadania, Larsal zapowiedział swej żonie, iż musi się na cały tydzień wydalić, a mianowicie jechać do Angers, gdzie dyrektor kuźni, do której i on należał jako inżynier, urządza nowy dom.

Tegoż wieczora Larsal wyjechał.

Na drugi dzień Edmea zawiadomiła Suworyna, iż ma przed sobą ośm dni zupełnie swobodnych i że go oczekiwać będzie za dwie godziny przy ulicy Friedland. Edmea przychodziła tam teraz bez przebrania. Książę Suworyn przedstawił ją bowiem pewnego dnia w jej naturalnym wyglądzie pani Peltier jako swoją małżonkę. Niekiedy tylko Edmea przemieniała się w Simonę de Lorbigny.

Książę od trzech dni dopiero był z powrotem z Hawru. Punktualnie stawił się na oznaczoną schadzkę. Opowiadał z przyjemnością młodej kobiecie fantastyczną historję cudownej ucieczki Aubrego.

Opowiadanie to wywarło na nią nadzwyczajne wrażenie, powzięła też do Suworyna bezgraniczne i entuzjastyczne zaufanie.

W jej oczach ta doskonała i olśniewająca zamiana więźniów, a tak poprostu dokonana, była prawdziwie cudowną.

Książę ukazywał się jej jako legendowy rycerz. Jego awanturnicza śmiałość do egzaltacji doprowadzała jej już i tak rozpłomienioną fantazję.

Dla niej on był drugim Monte-Cristo, jakimś olbrzymem lub genjuszem z bajek arabskich.

Spoglądała na niego wzrokiem ekstazy, zarzucając różnemi pytaniami, gwałtownie przejęta tym żywym dramatem, który ją tak blisko obchodził.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żołnierskim.

Artylerja zaopatrzona była za moich czasów w doskonałe armaty Kruppa, ale Japończycy, zdobywając port Arthur i Wei-hai-wei, zabrali cenny ten materjał.

Brygad w armji chińskiej niema. Są tam tylko pułki (lepiej mówiąc, bataljony) i kompanje. Dowódcami są: jenerał, pułkownik, major, kapitan i porucznik.

System werbunkowy ma to w skutku, że żołnierz chiński nie zażywa szacunku, stoi niżej cywilnego. Rekrutami są bardzo często słudzy byłych oficerów, albo urzędników.

Starym obyczajem chińskim, oficerowie składają egzamin kwalifikacyjny tylko w strzelaniu, jeżdżeniu i podobnych ewolucjach cielesnych. Teoretycznych popisów z wiadomości strategicznych niema. Oficerowie wychodzą z prostych żołnierzy, nie noszą żadnych odznak wojskowych, lecz godła mandaryńskie; należą też do nich troski intendantury, a więc pamięć o odzieży i żywności dla wojska. Prosty żołnierz nosi mundur, wysokie buty, niebieskie spodnie z bawełny, także bluzę, albo też nieraz spencer z czarnemi lub niebieskiemi obszywkami, z kawałem okrągłego sukna na piersiach, na którym widnieje napis lub znak heraldyczny. Głowę okrywa zimą czarny turban, latem słomiany kapelusz angielsko-marynarski.

Chińczyk jest dobrym strzelcem, lubo się w strzelaniu rzadko ćwiczy prawidłowo. Naukę pojmuje rekrut szybko, tak, iż instruktorzy europejscy nie mają w tym względzie powodu do narzekań, ani do wyzwisk na sposób, jaki się praktykuje w armjach zachodnich. Rekrut słucha też wykładu swego nauczyciela bardzo chętnie i z uwagą.

Jest mnóstwo przykładów, z których okazuje się dowodnie, że Chińczyk przyswaja sobie nadzwyczaj szybko i łatwo nietylko regulamin służbowy i inne tajemnice żołnierskie, ale także rachunki, czytanie, sztukę pisania i języki.

Kolonje polskie w Brazylji.

II. Koloniści polscy w Brazylji dawny charakter łagodny i dobroć zachowali w czystości, pomagają nawet obcym i są wyrozumiali. Na jednej z wielkich kolonij kilku osadników rozmawiało po brazylijsku z przybyłym do kościoła kaboklem. Sądząc, że robią to w celu pochwalenia się znajomością tego języka, zapytałem, czemu nie rozmawiają z nim po polsku, na co mi szczerze odpowiedzieli: „a bo oni inaczej nie umieją, tylko po swojemu“, więc mówiłem: będziecie się wszyscy uczyć języka brazylijskiego, was tu jest parę tysięcy, a ich kilkunastu, czyby nie było sprawiedliwiej, aby się oni nauczyli waszego języka? „Eh, gdzież to znowu możliwe, odpowiedzieli, śmiejąc się serdecznie, oni po polsku, kiedy to, panie, takie biedne“. Jakkolwiek zrozumieć było łatwo, co znaczy owo „biedne“, chcąc się jednak upewnić, zapytałem: Jakto biedni, przecież oni mają ziemi dużo, więcej niż wy. „A no, ziemi to mają więcej, ale oni niby nie z tego są biedni — tylko, że to takie głupie, panie, więc biedne, a ktoby się tam z nich nauczył po naszemu“. Opinja to naturalnie za surowa.

Pomimo dobroci i usposobienia spokojnego trafiają się między ogółem kolonistów kłopotliwi, skorzy do swarów i niezgody; pod tym względem koloniści nasi z Prus i Śląska wyróżniają się dodatnio. Stateczni, sprawy swoje załatwiają poważnie. Potulni i skromni w potrzebach osadnicy z Galicji, również swarów unikają, do zamożności doszli oni prędzej niż królewieccy, którzy, zdaje się, dostarczyli najliczniejszy zastęp ludzi butnych, z fantazją zawadjacką; powierzchownie sądząc, możnaby myśleć chętniejszych do „wypitki i wybitki“, niż do pracy i spokoju. Ale i tu tak źle nie jest, liczba ich nie wielka, coraz bardziej maleje, bo coraz bardziej przyzwyczajają się do pracy na roli, którą w końcu pokochać muszą.

Zdarzyły się tu nawet w czasach ostatnich aż trzy wypadki zabójstwa: koło św. Mateusza, pod Ponta Grossa i w Kurytybie, z których tylko pierwszy był tragicznem zakończeniem długich sporów i namiętnych kłótni dwóch gromad ludzi. Niedawno jeden z Polaków w Kurytybie wystrzałem z rewolweru ranił ciężko naszego żołnierza miejscowej komendy, uczynił to jednak w obronie honoru córki swojej — dziecka lat 12, napadniętej przez rozpustnika.

Gdybyśmy chcieli mówić o pijaństwie i słuchać opinji wygłaszanej na miejscu, to smutny zaszczyt pierwszeństwa przypadłby stolicy; w dni niedzielne nieszczególnie tam bywało, ale dziś i w Kurytybie zmieniło się na lepsze. Na kolonjach pijaków we właściwem znaczeniu tego wyrazu nie spotykałem. Kradzież jest rzeczą nieznaną. Jeżeli jednak przyjmiemy pod uwagę, że koloniści należą do najrozmaitszych miejsc, zajęć, przyzwyczajeń i usposobień, że przechodzili biedę straszną i nieraz „zaliwali robaka“, aby zapomnieć o nieszczęściach, że te najrozmaitsze elementy, które los przypadkowo na grunt brazylijski przerzucił i wśród cichych chłopów na roli osadził — znalazły się odrazu wśród absolutnej, niczem nieskrępowanej swobody, to przyznać musimy, że ogół jest rdzennie moralny i dobry. Zresztą kto im rzucił słowo Boże, słowo pokoju, tak potrzebne w ich przykrych początkowaniach, kto namówił do zgody i zapomnienia uraz? — nikt zgoła. Księża i inteligencja przyszli później.

Z jakiegokolwiek punktu widzenia zechcemy rozpatrywać stosunki wychodźców naszych w Paranie, zawsze dojdziemy do wniosku, że szkolnictwo jest tych stosunków stroną najsłabszą. I bynajmniej nie dlatego, aby nie było tam ludzi dobrej woli, chętnych do pracy i rozumiejących doniosłe znaczenie szkoły własnej dla przyszłości osadnictwa polskiego, przeciwnie — przyjaciół oświaty jest wielu, prób i licznych usiłowań w tym kierunku nie brak wcale. Samych szkółek nawet, jak na początek, jest sporo, ale zbyt mało takich, któreby były prawdziwemi rozsadnikami nauki, szkołami nietylko z nazwy. A do tego przedewszystkiem potrzeba, aby szkoła była instytucją stałą, czem przybytek nauki w Paranie jeszcze nie jest. Przyczyną tego zjawiska, jest wielka ilość przeszkód, jakie szkoła polska ma tam do zwalczenia, szczególniej na kolonjach nowych.

Dotychczasowa forma osadnictwa „kolonjami“ po czterech gospodarzy na kilometrze kwadratowym (250 metrów szerokości i 1000 metrów długości = 250000 metrów kwadratowych, czyli 25 hektarów na lot.) ma swoje dobre strony. Np. w razie ognia niema niebezpieczeństwa dla sąsiadów; niema powodów do kłótni tak częstych przy zbyt bliskiem sąsiedztwie itd. Ale za to jest też dużo więcej stron ujemnych; jak absolutny brak towarzystwa, wprost osamotnienie na co wszędzie ludzie gorzko się uskarżają, trudność pospieszenia z pomocą sąsiadowi w razie jakiegoś nieszczęścia, czy to w chorobie, czy podczas pożaru. Wymordowanie kilku rodzin polskich na Lucenie przez dzikie plemię Bugrów, tylko odległością pojedynczych chat wytłomaczyć można. Otóż powyższy sposób organizowania osad jest przeszkodą, zgoła nie pozwalającą na urządzenie i utrzymanie porządnej szkoły (przy dotychczasowym sposobie praktykowanym w Paranie) Każdy z kolonistów wybierał miejsce pod domostwo takie, które albo mu się podobało, albo z różnych ważnych względów było najodpowiedniejsze stąd pochodzi, że jedne chaty stoją przy drodze, drugie pośrodku lotu, a niektóre po przeciwnej stronie, co zacznie odległość od danego punktu powiększa. Dalej, jak już wspominaliśmy, niektórzy mają po dwa i więcej lotów, a jeżeli jeszcze dodamy, że nie w każdej rodzinie są dzieci w wieku szkolnym, to pomijając nawet tych co dzieci posyłać do szkoły nie chcą lub nie mogą, wypadnie dwoje dzieci z kilometra, albo mniej jeszcze.

Żeby więc szkółka istnieć mogła przy najskromniejszych wymaganiach nauczyciela, muszą się dzieci zbierać przynajmniej z 8 do 10 kilometrów, co wcale łatwem nie jest w okolicach silnie górzystych i przy częstych deszczach, tem bardziej, że dziatwa szkolna w Paranie to drobiazg, od lat dwunastu bowiem są już zatrzymywani w domu i muszą przy gospodarstwie pracować. Na jednej z wycieczek spotka-

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

141) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Zresztą w tej chwili głównie treść wymówionych słów zajmowała jego uwagę. Radość dzwoniła w nim na wielkie święto! — Zwolnić, jesteśmy dość daleko! — Rzecz była jasna, ludzie, którzy go wiedli, wyrwali go śmierci, uciekał z Wiednia, a był już tak od miasta daleko, że nawet nie potrzebował obawiać się pogoni.

Uratowany cudownie, nieprawdopodobnie uratowany!...

Ach! Jak radby zobaczył twarze swoich wybawców, podziękował im gorąco za taki w porę zastosowaną pomoc!...

Otworzył usta, żeby przemówić. Na próżno!... Tak, jak nałęczka, na oczach zakrywała mu wzrok, tak szmata w ustach tłumiła całkowicie głos jego. Po co?... Czyżby się i tak rozsądnie i cicho nie zachował, skoro chodziło o jego wyzwolenie?...

Niewyraźny dźwięk wyszedł tylko z ust jego.

Na ten sam głos, co i przedtem rozkazujący i stanowczy, przemówił powtórnie:

— Rozwiązać i uwolnić mnicha!

Zobaczy nareszcie wybawców swoich!

Stało się! Jest wolny. Dzień pogodny, są w lesie, sześciu ludzi otacza go, między innymi przed nim stoi Sonnenberg!... Graf Sonnenberg, marszałek Wilhelma? On we własnej osobie, ten sam, który go w Passawie poznał i zatrzymał, jako jeńca, którego chciał do Wiednia żywcem swemu księciu dostawić! Więc pocóż go teraz uwalniał i tak tajemniczo uprowadza z Wiednia? Skąd taka zmiana poglądów u Niemca, skąd taka spóźniona życzliwość?

Cała postawa Urbana wyrażała pytanie.

Graf Sonnenberg roześmiał się.

— Dziwi was to, mnichu, że jeszcze żyjecie i że miasto was w rękach oprawców zostawić, jak to przykazała księżna Wiryda, wyrwałem was stamtąd podstępem, wykradłem i uwiozłem precz?... A dla bardzo prostej jednak przyczyny: nie na tom was z Passawy do Wiednia przywiódł, żeby pod nieobliczność mego pana matka jego zamęczyła was, jak podłego knechta, nie na to... Ja was przywiodłem, by z was dar Wilhelmowi zrobić, a że księżna was chciała dla siebie i kazała was zatłuc, więcem was wykradł tajemnie i wiozę prosto do mego pana!

Urbanowi opadły ręce, już gotowe chwycić Sonnenberga, jak brata, uścisnąć go serdecznie w dowód wdzięczności. Nadzieje swobody z całą siłą żywotnej natury zakwitłe, w jednej chwili zwiędły, ścięte mrozem słów Sonnenberga i sierpem rzeczywistości!...

I pożałował Cysters, że woli Wirydy nie stało się zadość, o tej porze już byłoby po nim dawno, już byłby na lepszym świecie, przed sądem Bożym, potępiony, a może zbawiony... — Bądź co bądź od tych nieznośnych więzów doczesnych wolny...

A tak?... Nic się położenie jego nie zmieniło, sprawa przewlekała się tylko, a kto wie, czy, przewlekając się, nie pogarszała losu pojmańca...

Na żądanie Sonnenberga, Urban przyobiecał uroczyście, że się spokojnie zachowywać będzie, więc związali mu tylko ręce z tyłu na wszelki wypadek i po dość długim odpoczynku wszyscy ruszyli dalej na południe, w stronę węgierskiej granicy, gdzie mieli szukać Wilhelma, który tam obecnie podobno polował.

Urban zajął swoje dawne miejsce między dwoma rosłymi drabami...

Trzy razy księżna Wiryda wysłuchała opowiadania jednego z oprawców i wierzyć nie chciała.

Otrzymawszy rozkaz swej pani, we trzech zaprowadzili oni białego mnicha do celi więziennej i zamknąwszy go sumiennie udali się do sąsiedniej celi, żeby przygotować zwykłe narzędzia męki.

Jeden z nich rozpalał ogień na kominie, drugi stał przy drzwiach i ostrzył nóż, trzeci wyszedł na chwilę po olej.

Naraz, jak gdyby czarci wpadli do sklepu! Zanim który z nich zdążył słowo powiedzieć, pozarzucano im worki na głowy, zatkano gęby i związano, jak barany... Tak przeleżeli noc całą i część dnia.

W rzeczy samej koło południa giermek Wirydy, wysłany do podziemia z rozkazem zbadania, czy wykonano na mnichu jej wolę, zobaczył w celi więziennej trzech ludzi skrępowanych, nawpół uduszonych z workami na głowach.

Zrobił się hałas, uwolniono nieszczęśliwych, byli to ci oprawcy, którym Wiryda przykazała zamordować Urbana.

Uciekł! Dokąd?... Jakim sposobem? Kto mu dopomógł, jak się z wybawcami swymi porozumiał, bo oczywiście tu musiała być zmowa?

Na zamku było spokojniej, niż zwykle. Księcia Albrechta, szwagra Wirydy, w domu nie było, sprawował sądy gdzieś na północy. Najmniejszy ruch na zamku był każdemu wiadomy.

Uwolnieni nie umieli na pytania odpowiedzieć, żegnali się ze strachem, twierdząc, że to jakaś nieczysta siła, a może czysta, dodawali ciszej... wmieszała się w tę sprawę i wyzwoliła pojmańca.

Czy kto opuszczał zamek tej nocy?... Badana straż zamkowa nie umiała nic odpowiedzieć. Wyjechał wprawdzie z orszakiem swoim dnia tego wczesnym rankiem graf Sonnenberg, ale wiadomo było, że graf miał jechać dnia tego na spotkanie swego księcia Wilhelma i trudno było przypuścić, żeby on uwalniał tego, którego przywiódł sam do Wiednia, jako cenną zdobycz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łem na drodze małą dziewczynkę, czyściutko ubraną, o milutkiej twarzyczce i wdałem się z nią w gawędkę. Na zapytanie moje czy chodzi do szkoły, odpowiedziała z wielkim żalem w głosie „już nie, ja już jestem stara“. Zabawnie, ale i rzewnie zarazem brzmiała w ustach tego maleństwa skarga na starość. A ileż ty masz lat — pytam dalej. — Ta już zaczęłam dwanaście. — A cóż ty robisz w domu, staruszko? — Bawię Jasia i gotuję, bo tatuś, matusia i Marysia robią na szakaze.

Owe dwanaście lat stało się kresem wieku szkolnego wszędzie, nawet na starych kolonjach, w szkołach rządowych, mimo wyraźnego brzmienia prawa o obowiązującem chodzeniu do szkoły do lat 14. Zwykle około dwunastego roku życia dziatwa nasza przystępowała tam po raz pierwszy do Komunji Swiętej i akt ten zamykał okres wieku szkolnego.

Z powyższego widać drugą, niemniej doniosłą zaporę w rozwoju szkolnictwa, a jest nią wielka potrzeba rąk do pracy, potrzeba większa i poważniejsza od pisanego prawa, dlatego też ostatnie, do czasu przynajmniej, uwzględniane nie będzie. Gdzie więcej rąk do pracy, tam bogactwo większe, bo osadnikowi o ziemię nie trudno, byle ją miał kto uprawić.

Trzecia przeszkoda to brak odpowiednich sił nauczycielskich. Połowa z tych, których spotkałem, to ludzie zupełnie nieprzygotowani do obowiązków, jakich się podjęli. Z drugiej jednak strony gdyby nie oni, toby nic nie było, walczą bowiem z niedostatkiem często. Szkółka, do której 15—25 dziatwy uczęszcza, nie zapewnia utrzymania, bo zwyczajna płaca po milrejsie miesięcznie od dziecka jest zbyt mała. Nadto są przerwy w ciągu roku kiedy bardzo mało dzieci lub wcale do szkoły nie przychodzą. Stąd też pochodzi, że tam gdzie dziś szkoła jest, jutro jej może nie być; gdzie nie było, powstaje, i tak wkółko, a przerwy te to duża i trudna do powetowania strata.

Ale i one mogłyby uczyć i więcej i lepiej, gdyby miały jakiebądź podręczniki szkolne i książki dla siebie samych i dziatwy szkolnej użyteczne. Książek takich a nawet najprostszych elementarzy brak zupełny. Jest to potrzeba ogólnie odczuwana i zarazem czwarta przeszkoda w rozwoju szkolnictwa i szerzenia oświaty.

Pośród 329 szkół publicznych w Paranie istniejących w roku 1899 na welinowym papierze w raporcie p. Chaves, złożonym gubernatorowi, widzimy trzy, istniejące w rzeczywistości, obsadzone przez Polaków płatnych przez rząd. Nauczyciele (ludzie fachowi) mają obowiązek uczyć po brazylijsku trzy a po polsku dwie godziny dziennie. Wszystkie te trzy szkółki mają uczniów narodowości mieszanych, a że ilość dzieci polskich jest przeważająca, nic więc dziwnego, że tam, gdzie ludność brazylijsko-włoska jest w mniejszości, dziatwa jej mimo woli uczy się po polsku; w innych dzieje się odwrotnie. Szkółki te są w Abranszes, Orleansie i T. Koelio, gdzie przy drugim kościółku Matki Boskiej Bolesnej rząd osadził wśród ludności prawie wyłącznie polskiej nauczycielkę ani słowa po polsku nie umiejącą. Nauczycielom szkół rządowych nie wolno uczyć dziewcząt, a nauczycielkom prawo pozwala uczyć chłopców do lat dziewięciu. Łatwo pojąć, że od rządu dla szkoły i języka polskiego nie wiele spodziewać się można. Gdy u steru rządu stała partja tak zwanych „maragatów“, szkół polskich rządowych, prowadzonych przez Polaków było dużo więcej, natomiast rząd prywatnej inicjatywy i pracy nie krępuje zupełnie. Ile zaś zrobić może jeden człowiek dobrej woli, widzimy w św. Mateuszu, gdzie pewien młody handlowiec, człowiek zacny i energiczny, dzięki wytrwałej pracy i kołataniu do serc i głów sąsiadów kolonistów, nietylko upadłą szkołę na nowo do życia powołał, ale wespół z przybyłym nauczycielem również dobrym obywatelem, otworzyli kursy dla starszych, i te w nadspodziewanie krótkim czasie pozyskały znaczną wziętość, choć z początku szło bardzo ciężko, bo rzecz nowa i obawa pośmiewiska powstrzymywały tych, dla których pracować chciano. Takt nauczycieli i ciekawe tematy odniosły zwycięstwo.

Z KRAJU.

LWÓW 21 czerwca.

Plotkarstwo i jego skutki. — Stabilizacja pocztmistrzów. — Rozpłakana aura. — Koncert Sienkiewiczowski. — Prolongata.

Lwów jest ciężko chory na... plotkarstwo. Ani się dziwić, gdy plotkarstwem trudni się nasza... piękniejsza, a dojrzała wiekiem, połowa rodzaju ludzkiego; owszem raczej możnaby podziwiać ten zapał, z jakim ona sport ten uprawia. Ale oburzającem jest, gdy plotkarstwu oddają się mężczyźni, a w dodatku ludzie pracy publicznej, bo u nich myśl i praca poważna powinna być alfą i omegą życia, a niskie, brudne bajczarstwo wstrętnem i raczej potępienia, niż krzewienia godnem. Niestety u nas często zdarzają się wypadki, że ludzie, którym to najmniej przystoi, uprawiają plotkarstwo i to nie tak „dyskretnie“, jak kumoszki, na ucho, ale publicznie, z mownicy, wobec pokaźnych zastępów słuchaczy. Niedawno np. w naszej Radzie miejskiej, podczas rozprawy nad ofertami o dostawę urządzenia wewnętrznego rzeźni, pewien radny gromił tych, którzy chcieli przyjąć ofertę Ringhoffera pospołu z fabryką sanocką i rzekł, że ci jego koledzy z Rady dlatego chcieliby, aby robotę dostał Ringhoffer i fabryka sanocka, bo są tej fabryki akcjonarjuszami. Mowca ów wymienił nawet po nazwisku prof. dra Głębińskiego, jako jednego z akcjonarjuszy.

A jednak ów surowy sędzia puścił tylko kiepski fajerwerk oburzenia, ulepiony z marnej plotki, bo dr Głębiński wcale nie jest akcjonarjuszem fabryki sanockiej, no — a już chyba nie ma wśród członków Rady naszej takich członków, którychby 30 centów w dywidendzie za owe roboty więcej uszczęśliwiło. Ale dr Głębiński, wytknięty jako taki łakomca, mocno się tem obruszył i nawet wniósł rezygnację z godności radzieckiej, ale może uda się odwieść go od tego postanowienia, bo istotnie dr Głębiński jest jako doskonały ekonomista i prawnik, jedną z najcenniejszych sił naszej reprezentacji miejskiej.

W ostatnich znów dniach pewna znana i mająca pretensję do szacunku publicznego osobistość, zasłyszawszy, że na skutek doniesienia władz rosyjskich aresztowano tu manipulanta Wydziału krajowego, p. Duczyńskiego, ponieważ ma on odpowiadać za sfałszowanie metryki dla jakiegoś żyda, aby wykręcić go od wojska, gdy sam był jeszcze urzędnikiem w Królestwie Polskiem, — ukuła sensacyjną awanturę na temat zemsty szefa Duczyńskiego za to, że on zabronił temu szefowi prowadzenia dalszego romansu z żoną Duczyńskiego; więc „szef“ miał Duczyńskiego zadenuncjować u władz rosyjskich, że według tego, co podsłuchał od Duczyńskiej, i co jest rzekomo niewątpliwie autentyczne, Duczyński dopuścił się wspomnianego fałszerstwa. Plotka ta znalazła oczywiście gościnne przyjęcie w organie Bezholowia, w „Słowie polskiem“, a dość powiedzieć, że dwaj najbliżsi przełożeni Duczyńskiego, to poważni urzędnicy, którzy mają rodziny i mieszkają z niemi, a nie — jak chciał plotkarz — kątem u Duczyńskiego. Dla zwiększenia grozy dodało „Słowo polskie“, że Duczyński (dziś już poddany austrjacki) został w kajdanach odesłany w ręce władz rosyjskich. To też, gdy poważne dzienniki przedstawiły sprawę tę w świetle nagiej prawdy, w kołach towarzyskich wywołała ta plotka ogromne oburzenie na „Słowo polskie“, które w tak lekkomyślny sposób rzuca się na cześć kobiety, — boć największą ofiarą tej plotki oczywiście jest żona Duczyńskiego.

Przed paru laty jedna z tutejszych pań, uchodząca za dziwaczkę, podsła myśl założenia stowarzyszenia przeciwplotkarskieg ; myśl zdrowa i słuszna i wykonalna, ale poszła w niepamięć. A przecież ileby dobrego w życiu towarzyskiem sprawiła taka instytucja.

Tutejsza dyrekcja poczt i telegrafów ma sporo kłopotu z wprowadzeniem w życie stabilizacji pocztmistrzów, która ma obowiązywać już od 1 lipca. Rozporządzenie odnośne ministerstwa handlu z 19 maja b. r. nakazało stabilizację tę wprowadzić, a o resztę nie dba. Ale w stosunkach służbowych wielu pocztmistrzów jest tyle zawiłości, że trudno z nich będzie teraz wybrnąć. Tak np. wielu pocztmistrzów ma posady inne rządowe, np. naczelnictwo stacji kolejowej, albo są emeryci urzędów państwowych, emeryci wojskowi i t. p., więc z chwilą otrzymania dekretów na pocztmistrzów, podwójnie zaważają na szali budżetu państwowego, — to zaś jest niedopuszczalne. Więc z takimi pocztmistrzami pozostaną zapewne nadal w mocy tylko kontrakty służbowe. Niewyraźne są też przepisy co do pocztmistrzyń i podobno one pozostaną przy swoich urzędach na dożywocio także tylko za kontraktem. Są to jednak wszystko rzeczy, które jeszcze wymagają wyjaśnień ze strony ministerjum. Co do płacy, ci stabilizowani przyszli pocztmistrze podzieleni są na całą serję kategoryj, a decyduje o tem suma wykazanych „jednostek“. „Jednostką“ jest np. jeden list polecony, jeden przekaz pocztowy wypłacony lub przyjęty, jeden telegram, jedna operacja z książeczką pocztowej kasy oszczędności, lub czekiem pocztowym i t. d. Otóż urząd, który za rok wykaże się 12.000 jednostek, wchodzi do III. klasy, od 12.000 do 40.000 do II. klasy, a ponad 40.000 do I. klasy. Klasa trzecia rozpada się na 6 stopni, znowu podług liczby jednostek, i tak: stopień 6 do 2000 jednostek, stopień 5 od 2000 do 4000 i tak dalej co dwa tysiące. W klasie II. są dwa stopnie, pierwszy od 12.000 do 20 000, a drugi od 20.000 do 40.000 jednostek. Klasa pierwsza ma znowu cztery stopnie od 40.000 licząc po 20.000 w górę, a więc drugi stopień kończy się na stu tysiącach jednostek, a dalej liczy się już stopień pierwszy klasy pierwszej.

Za kontraktem pozostaną pocztmistrze urzędów pocztowych klasy III, i tytuł pocztmistrza przysługuje tylko obecnym, ad personam. W klasie II. są płace: 1.400 i 1.600 koron, oraz trzy pięciolecia po 100 koron, a w klasie I. płace: 1.800, 2.000, 2.200 i 2.400 koron, oraz dwa pięciolecia po 200 koron. — Kancja w II. klasie wynosi 800 koron, a w I. 1.200 koron. Ten podział na stopnie klas jest nonsensem, bo naprzykład pocztmistrz, załatwiający rocznie 100.002 kawałków, czyli jednostek, ma 2.400 koron płacy, czyli o 200 koron więcej, aniżeli ten, który załatwia 99 999 kawałków, tj. o trzy mniej.

Od nocy z wtorku na środę mamy ciągle niepewną pogodę. Dzisiaj, we czwartek deszcz drobny i i gruby, zimny i ciepły, z gradem i bez gradu leje na przemiany. Utrudnią te ulewy znowu w wysokim stopniu pracę nad zakopywaniem rur wodociągowych, gazowych i kabli telefonicznych, co jest w pełnym toku i szło doskonale dzięki posusze.

Od miesiąca zapowiadano u nas rzecz fenomenalną, ostatni wyraz świetności produkcji deklamatorskich, muzycznych i prelegentowskich, koncert na sprawienie daru jubileuszowego dla Sienkiewicza. Termin koncertu był bardzo już bliski, aż wreszcie cały koncert wziął w łeb, czyli odroczony został do „pięknych dni października“, jak opiewa komunikat. Poszkapiliśmy się, a to nieładnie; można było później zacząć reklamować i urządzić koncert w październiku, a tak daliśmy dowód, żeśmy złymi organizatorami; publiczność nasza bardzo surowo sądzi takie odwoływanie rzeczy fenomenalnych, bo nie lubi takich ciuciubabek. *(rs.)*

Z obrazków zachodnio-amerykańskich.

STRÓŻOWIE GOŚCIŃCA.

W całej Kalifornji nikt nie wiedział, jakiego właściwie rodzaju jest zajęcie pułkownika i nikt się też o to zbytnio nie troszczył. Płacił zawsze gotówką, nigdy nie oburzał się na wysokość ceny — czegóż można było więcej żądać?

Pułkownik był najmilszym człowiekiem w świecie, lecz miewał, jak wszyscy śmiertelni, chwile złego humoru i taka właśnie chwila nadeszła, kiedy w całym szeregu biegów na wyścigach cały swój majątek postawił na swoją kasztanowatą klacz „Tipsy“ i — przegrał.

Wszyscy współczuli z nim jak najserdeczniej, i kiedy się raz w szynkowni pojawił, nie było końca zaproszeniom na kieliszek. On jednakże odmówił szorstko, opuścił nagle lokal, dosiadł konia, i jak szalony ruszył z miejsca cwałem.

Jazda konna uchodzi ogólnie za zdrowe ćwiczenie, a szybka jazda konna ma nawet nadzwyczaj uspakajający wpływ wywierać na rozstrojone umysły. Jeżeli jednak ktoś temu wspaniałemu ćwiczeniu tak całkowicie się oddaje, że się nawet nigdzie nie zatrzymuje, aby porozmawiać ze znajomymi, to cóż w tem niezwykłego, że się ludzie temu dziwią.

Pułkownika znano dobrze we wszystkich tych miejscowościach, przez które pędził, a ponieważ nie widziano, aby ktoś przed nim umykał, więc sportsmeni zakładali się o grube sumy, że on przed kimś ucieka.

W gruncie rzeczy nie mieli słuszności, ale mimo to wygrali zakłady, gdyż zanim upłynęło pół godziny, nadjechał tąsamą drogą mężczyzna z poważną urzędową miną, który swego konia przed najgłówniejszą gospodą każdej osady wstrzymywał i dopytywał się, czy tędy pułkownik nie przejeżdżał.

Gdyby dzielny pułkownik był wiedział, że go ścigają, i kto go ściga, byłoby życie ścigającego w niebezpieczeństwie; był to bowiem nie kto inny, jak constabel tego okręgu a do constablów i innych urzędników policyjnych czuł pułkownik wstręt nieprzezwyciężony.

Galopował więc gościńcem pocztowym dalej: nagle jednak skręcił w bok i przedzierał się konno przez krzaki, podczas gdy constabel dalej pognał gościńcem.

W tem zabrzmiał w gąszczu leśnym głos:

— I cóż?

— Interes — odrzekł pułkownik.

— Już najwyższy czas — odrzekł głos, i wysoki, brodaty łotrzyk wyłonił się z zarośli. — Od dziś wieczora nie mamy ani kropli, a i w chacie nie ma już ani sucharów, ani łyżki mąki. Zawiodła was ta stara szkapa? — dodał, głaszcząc nozdrza Tipsy z poufałością starego znajomego.

— Tak — odrzekł pułkownik tonem zmartwienia — przegrałem we wszystkich biegach. Czy wszyscy są tu?

— Naturalnie. Chodźcie tylko.

Łotrzyk szedł przodem, za nim pułkownik i Tipsy i wkrótce dotarli do małego szałasu, przed którym siedziały trzy podejrzane postaci, patrząc z oczekiwaniem na pułkownika.

— Mac wam opowie, a ja tymczasem konia przywiążę — rzekł pułkownik.

Po kilku minutach powrócił. uzbroili się wszyscy czterej w noże i pistolety, a Mac rozdzielał maski, sporządzone z dość brudnego worka.

— Czy już czas? — zapytał pułkownik.

— Lepiej poczekać z godzinę na miejscu, niż przyjść za późno — odrzekł jeden z czterech. Takiego pragnienia, jak dziś, nie miałem od czasu, kiedyśmy jechali naokoło przylądka Horn, a wody nam brakło. Jeżeli w tem starem pudle nic do picia się nie znajdzie, to będą się mieli z pyszna, albo nie nazywam się Perkins.

— Nie sprzedawaj skóry na niedźwiedziu — zauważył drugi umocowując maskę pod kapeluszem; a gdyby ich było za dużo na nas, hę? Co?

— Cicho Cranks! — przerwał mu pułkownik. — Kogo strach oblatuje, ten nie może nic mądrego zrobić. Ale ponieważ dziś na koźle siedzi stary Black, który zawsze punktualnie przyjeżdża, zatem myślałbym, że czas nam w drogę.

Zatrzaśnięto prędko drzwi chaty i mężczyźni ruszyli gęsiego, aż doszli do gościńca, a potem szli wzdłuż niego dalej. Po mniejwięcej półgodzinnym marszu Perkins, który szedł pierwszy, zatrzymał się i rzekł ocierając rękawem od koszuli czoło potem zroszone:

— Teraz, sądzę, jesteśmy dosyć daleko od chaty, pułkowniku.

— Ja także tak sądzę — odparł tenże. Będziemy postępować, jak zwykle: ja ich zatrzymam, Logroller weźmie na siebie woźnicę, Cranks zajmie się zdobyczą, a Mac i Perkins ustawią się po obu stronach powozu. I — przykro mi bardzo, ale przez wzgląd na to, że teraz siedzimy w całkiem nędznem błocie — sądzę, że musimy i na kobiety nałożyć kontrybucję, jeżeli się w wozie znajdują. Jak myślicie?

— Zdaje mi się taksamo—odparł Logroller z uśmiechem, który nawet na jego czarną maskę zdawał się przenosić kilka zmarszczek. — Co im po prawach kobiet. jeżeli nigdy nie mają sposobności ich wykonywać? Pożyczmy sobie od nich ich worków ze złotem i przedstawmy im całą doktrynę w nowem świetle!

— Kobiety są fałszywe — wtrącił Cranks, — są zdolne pchnąć nożem wtedy, kiedy się je prosi o przebaczenie.

— Jeżeli się ich boisz — rzekł Perkins, — to możesz wrócić się i tymczasem naszą chatę pozamiatać

— To mi przypomina jeden ustęp z bibljі, — rzekł Logroller, zwany „pobożnym“, lecz pułkownik przerwał mu szybko.

— Chodźcie, chodźcie — zawołał, — a nie mięszajcie religji i interesów; one się tak mało ze sobą zgadzają, jak... Hola! już słyszę, jak stary Black z bata pali. Każdy za swój krzak, a raźno! A gdy zagwizdam — wyskoczyć!

Wszyscy pokryli się tuż przy drodze. Dyliżans ostrym kłusem się zbliżał; podróżni rozmawiali i śmiali się, a stary Black dawał koniom właśnie końcem bata małą zachętę, kiedy się rozległ krótki, donośny gwizd i pięciu mężczyzn wyskoczyło z ukrycia na gościniec.

Konie stanęły nagle tak cicho, jakby to było codziennem dla nich zdarzeniem, a stary Black upuścił cugle, skrzyżował ręce i patrzał w powietrze. Podróżni wystawili, jak na komendę, głowy przez okna, cofnęli je jednak równie szybko, skoro ujrzeli maski i rewolwery stróżów gościńca.

— Zdaje się, że tu coś jest nie w porządku, moi państwo — rzekł pułkownik, otwierając drzwiczki dyliżansu. — Może będziecie państwo łaskawi wysiąść? Pan masz na każdy sposób chustkę przy sobie? — zwrócił się do pierwszego, który wysiadł. — Tak? Ach, to ślicznie! Jeśli śmiem prosić, złóż pan z łaski swojej ręce na plecach — w ten sposób — tak jest, dobrze.

I w tej chwili ręce podróżnego były mocno związane.

— Niechże tylko panu nie przyjdzie, na miłość Boską, myśl sięgnąć po broń — mówił dalej, zwracając się do wnętrza dyliżansu, — gdyż mój przyjaciel ma odwiedziony kurek, a ręka mu trochę drży.

Z innymi podróżnymi obchodził się z tą samą kurtoazją, a potem on i jego przyjaciele badali kieszenie więźniów. Staremu Black'owi nikt nic nie robił, bo któż słyszał kiedy o tem, aby pocztyljon miał pieniądze?

— Chłopcy — oświadczył pułkownik, zawoławszy kolegów swoich na bok i zbadawszy zdobycz — nieszczególny dzisiaj zrobiliśmy połów, ale w środku jest tylko jedna kobieta i ta, zdaje się, jest tak stara, żeby mogła być moją babką. Ja myślę, abyśmy jej nie niepokoili — co?

— Ta jest może wydatniejsza, niż wszyscy inni razem — mruknął Cranks, badając troskliwie grubość kopert złotego zegarka. Bywają tacy łotrzykowie, którzy sobie starą babę wynajmują, aby im kosztowności przenosiła, bo wtedy myślą, że już są bezpieczni.

Pułkownik niechętnie zbliżył się do wozu.

— Po tysiąckroć panią przepraszam — rzekł, jedną ręką grzecznie zdejmując kapelusz, gdy tymczasem drugą po raz wtóry drzwiczki otwierał — ale urządziliśmy tutaj właśnie składkę na cel nader dobroczynny. Właściwie nie chcieliśmy pani trudzić, jednakowoż ci panowie nie dość mieli przy sobie pieniędzy, przeto nie pozostaje nam nic innego.

Stara kobieta drżała gwałtownie, podniosła welon i szukała swej sakiewki. Pułkownik spojrzał jej w twarz, zatrzasnął drzwiczki, usiadł na kole dyliżansu i patrzał nieprzytomnie przed siebie.

— Nic? — dowiadywał się Perkins szeptem i z miną głębokiego współczucia.

— Nie — tak — odparł pułkownik jak we śnie. — To znaczy rozwiążcie ich i niech dalej jadą — dodał, zrywając się. — Ja idę do chaty.

To mówiąc, skoczył w krzaki i zostawił swoich mocno zdziwionych towarzyszy. Pasażerów, którym broń odebrano, rozwiązano i pozwolono im wsiadać, poczem stary Black wziął napowrót do ręki cugle z taką obojętnością, jak gdyby je był wypuścił tylko na stacji w celu zmiany koni, trzasnął biczem i odjechał. Kompanja pułkownika pospieszyła do chaty, przyczem się nie obeszło bez tego, że zawartości różnych flaszek, które się przy tej manipulacji w ich ręce dostały, oddawano hołd należny.

Wielkie było zdziwienie „stróżów gościńca“, kiedy weszli do chaty, bo tam stał pułkownik w czystej białej koszuli i w ubraniu, które z niewielu odświętnych strojów bandy zostało!

Cranks ochłonął pierwszy ze zdziwienia, następnie położył na stół złoty zegarek, dwa pistolety, portmonetkę i ciężką sakiewkę i rzekł:

— Pułkowniku — naprzód interes, potem przyjemność; naprzód się rozdzielimy, a potem rozejdziemy, zanim nas tu wytropią, bo —

— Dzielcie się wy! — rzekł pułkownik krótko i szorstko. — Ja z tego nic nie chcę. Ja pójdę swoją drogą i porzucam to zajęcie na zawsze

— Chcesz się stać zdrajcą? hę?—zapytał Cranks, chwytając pistolet.

— Nadzieję cię ołowiem, jeżeli tego nie cofniesz!— zaryczał pułkownik, przyskakując do niego, co Cranksa spowodowało do spuszczenia broni i do prośby o przebaczenie.

— Kto mi pożyczy 50 dolarów? — ciągnął pułkownik dalej.

Perkins wcisnął mu żądaną sumę w rękę i zanim dwie minuty upłynęły, siedział pułkownik na koniu i galopował w stronę, w którą dyliżans odjechał.

Dognał go, minął i ciągle jeszcze dalej galopował. Mieszkańcy najbliższej osady znali zbyt dobrze pułkownika, aby mu się kiedykolwiek dziwić. Ale kiedy widzieli, że w najpierwszych gospodach szukał kupca na swoją Tipsy i ją, o której temu niedawno wyraził się, żeby jej nie oddał za wszystkie złoto ziemi, sprzedał za śmiesznie niską cenę, to przecież krok ten nieprawdopodobny był powodem ogólnej sensacji. Ale dopiero gdy po półgodzinnym pobycie u golarza wyszedł stamtąd gładko ogolony, z włos mi starannie uczesanymi i rozdzielonymi, wtedy każdy wpadał do najbardziej ulubionego lokalu i chciał się zakładać o powody, kierujące postępowaniem pułkownika.

On zaś przedsięwziął następnie podróż po wszystkich sklepach i zaopatrzył się w zupełnie nowe ubranie, przy którego wyborze starannie unikał tak ulubionych tutaj barw jaskrawych. Potem kupił sobie nowy kapelusz, parę nowych trzewików, obciął paznogcie i, co było najdziwniejszem grzecznie, ale stanowczo nie przyjmował żadnych zaprosin na kieliszek.

Podczas gdy pułkownik stał przed drzwiami tego zajazdu, przed którym zwykle dyliżans się zatrzymywał, widziano, jak wspomniany constabel do niego się zbliżył i lekko mu rękę na ramieniu położył. Wszyscy ci, którzy się założyli, że pułkownik chce przed kimś uciec, żądali natychmiastowej wypłaty zakładu; ale najbliżej stojący słyszeli, jak constabel powiedział:

— Pułkowniku, odwołuję wszystko i chcę wam wszystko wyznać otwarcie. Kiedym was widział odjeżdżającego, wpadło mi nagle na myśl, że możecie należeć do stróżów gościńca — i gnałem za wami— to było moim obowiązkiem. Teraz jednak widzę, że znajdowałem się na fałszywym tropie.

— Już dobrze — odrzekł uśmiechając się pułkownik. — Bądźcie tak dobrzy, oddajcie tych 50 dolarów Perkinsowi, jeżeli się z nim spotkacie. Wyjeżdżam stąd.

Teraz nadjechał dyliżans i zatrzymał się przed gospodą; męscy podróżni wyskoczyli z próżnemi kieszeniami, ale za to pełni oburzenia z powodu przebytej rewizji i wbiegli do szynku.

Historja o rabunku na gościńcu zajęła wszystkich, a pułkownik skorzystał z ogólnego rozdrażnienia i niepostrzeżenie wysunął się na dziedziniec. Otworzył drzwiczki dyliżansu. Stara kobieta drgnęła i zawołała:

— Jerzy!

Pułkownik zaś wskoczył do środka, czule objął drżącą postać staruszki i zawołał:

— Matko!

John Halberton
(tłom. L. B.)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

List pasterski ks. arcybiskupa Isakowicza jest aktem dziejowej doniosłości. Czytając te płomienne słowa, płynące z gorącego serca wielkiego kapłana i wiernego syna Ojczyzny, zda się nam, słyszymy echo wołań wielkiego Skargi, płynące do dusz jękiem Jeremiaszowym.

Głos ten zabrzmi niezawodnie po całej polskiej ziemi i spełni się pragnienie czcigodnego starca-pasterza i trafi do serc, zbudzi je, otrzeźwi. Bo głos ten jest szczery, głos przekonania, ostre skarcenie win społecznych, bez namiętności, bez cienia nawet chęci oddania usługi jakiejkolwiek politycznej koterji; wołanie do sumień, nie kategoryczne, niemotywowane rozkązy, które raczej przechodzą bez echa i służą za broń wrogom, niż tworzą przekonania.

Tak mówić może tylko człowiek, który całe życie prawdziwie i gorąco kochał swoje posłannictwo i ziemię ojczystą. Takim też znamy wszyscy, cała Polska, czcigodnego arcypasterza. Nawet wrogi, nawet źli i przewrotni słuchać muszą, bo On ma prawo mówić, karcić, nawoływać, rzucać gromy, zakazywać i prosić. On, nasz narodowy, pełen miłości Ojczyzny, arcykapłan!...

Z codzienności życia trudno nam nieraz objąć okiem bieg wypadków w jego ponurym szeregu. List ks. Isakowicza roztacza przed oczyma naszemi lat niedawnych kolej, obraz tego wszystkiego, co wre i kipi na naszej ziemi sztucznym, niezdrowym fermentem, w którego zgubnych wyziewach gubi się jedyne dobro społecznego życia, ideał tak niezbędny do istnienia dla narodu w niewoli. Niskie i słabe duchy płyną po mętach, pokrywając blichtr swoich dążeń i małość celów szatą idei, ku której zawsze jeszcze biją serca niezepsutego do gruntu społeczeństwa.

O cóż wre walka? O jakie to cele rozbijają dziś głowy stronnictwa polityczne w kraju, czem stała się górna i święta myśl patrjotyczna? W życiu publicznem, w prasie, na zgromadzeniach, wszędzie padają słowa, słowa bezdźwięczne, bo nieszczere o Ojczyźnie, o celach pracy dla niezależnej przyszłości i doszliśmy w istocie do takiego zobojętnienia, że nawet wtedy, gdy kradzieże społeczne lub proste zbrodnie przywdziewają patryotyczną szatę, milczymy obojętnie. Milczymy, bo nie wierzymy, to prawda — ale to milczenie jest także dowodem obniżenia poziomu naszego duchowego życia, wystudzenia naszych serc, zaniku marzeń i wiary!...

O wskrzeszenie ideału ojców naszych woła kapłan-patrjota. Wie on, że, aby utrwalić dobro, trzeba obudzić serca, wie, że nie nakazem suchym ani groźbą samą zawrócić można zbłąkanych z drogi obłędu.

Tu w istocie jest klucz do otwarcia ciemnicy, w jaką nas potrąca nieustanne wichrzenie po kraju ludzi obojętnych lub wprost wrogich dla samej polskości, krecia robota obcej rasy, używającej niedoli ludu, goryczy, niechęci, nienawiści błędów czarnych, z wyrachowaniem i na zimno do swoich materjalnych, tak nam obcych i niebezpiecznych celów.

List pasterski wyraźnie też zwraca się przeciw socjalistycznym, żydowskim, liberalnym pokostem okraszonym pismom, które pod zgubną pokrywą szerzą przeciwnarodową truciznę.

I z największem oburzeniem wspomina list zachwalanie czynów złych i zgubnych jako bohaterstwa, bluźnienie narodowi przez umieszczanie w jego Panteonie ludzi, którzy przynieśli mu troskę i upokorzenie.

Oby ta myśl wielka, myśl przebudzenia szczerego, silnego w sobie patrjotyzmu wniknęła w nasze społeczeństwo. W niej uleczenie zła, ukojenie nienawiści, puklerz przeciw złej wierze, skupienie sił i poczucie własnej godności.

W skołatane umysły usiłują przewrotowcy wpakować zarozumiałość indyferentyzmu wtedy, gdy nam raczej szowinizmu narodowego potrzeba wobec szalonego nacisku szowinizmów państwowych i rasowych, wrogich nam mocy.

Tę ideę niesie nam list pasterski ks. Issakowicza. Za to naród cały zachowa mu cześć i du-

mny będzie z tego kapłana-patrjoty po wszystkie czasy!

* * *

Niesankcjonowanie statutu miejskiego, które było do przewidzenia z chwilą, gdy ten elaborat „post tot discrimina rerum“ przewałkowany został przez nadzwyczaj mętną i bałamutną dyskusję Rady miejskiej, wytworzyło sytuację, jedyną w swoim rodzaju. Nowe wybory odbyć się nie mogą na podstawie dawnego statutu, bo monstrualność ich wobec nowych ustaw podatkowych musiałaby pociągnąć za sobą ich unieważnienie, nawet z ściśle prawniczego stanowiska; nowe wybory odbyć się nie mogą także na podstawie nowego statutu, bo statut ten nie uzyskał sankcji; Rada miejska dalej urzędować nie może, bo mandat jej wygasł; rozwiązanie obecnej Rady i oddanie rządów miasta w ręce prezydenta i wiceprezydenta byłoby możliwe, ale tylko na sześć tygodni, bo po tym okresie czasu muszą być ogłoszone i rozpisane nowe wybory... Jednem słowem sytuacja bez wyjścia...

„Czas“ wczorajszy dowodzi wprawdzie czterostpaltowym artykułem, że obecna Rada może sobie urzędować, Bóg wie, jak długo, jak gdyby nic się nigdy nie stało. Uczony autor tego artykułu nie zastanowił się jednak nad tem, że w takim razie dla wszystkich Rad gminnych całej monarchji byłby to paradny sposób zapewnienia sobie nieśmiertelności: uchwalać w podobnych wypadkach niedorzeczne i niemożliwe statuty, które nigdy nie doczekają się sankcji, i potem rozkoszować się władzą aż do starości. Ponieważ jednak ludzie są śmiertelni, zachodzić może obawa, że członkowie tej „nieustającej Rady“ wymrą jeden po drugim, zanim kwestja nowego statutu zostanie załatwiona. Byłoby zatem dobrze wynaleźć sposób, którymby z krakowskiej Rady miejskiej mógł uczynić coś nakształt Izby panów i zapewnił młodym Seinfeldom, Propperom, Kohnom i Kwiatkowskim prawo zajmowania krzeseł w Radzie, po najdłuższem życiu swoich ojców z tytułu dziedzictwa! Pomysł ten poddajemy światłej rozwadze zwolenników nadania obecnej Radzie charakteru nieustającego.

Projekt utrzymania w urzędowaniu obecnej Rady wydaje nam się niemożliwym nietylko z tego względu, że trybunał administracyjny nie mógłby uznać legalności aktów owej nieustającej Rady; według naszego głębokiego przeświadczenia, powierzenie gospodarki gminnej obecnej Radzie jeszcze przez jakiś przeciąg czasu, byłoby niemożliwe nawet wtedy, gdyby ustawowo dało się to w jakikolwiek sposób naciągnąć.

Gospodarka ta jest tego rodzaju, że od dłuższego czasu prosi się o komisarza rządowego! Przykra to jest ewentualność, w każdym jednak razie znośniejsza od dzisiejszej wszechwładzy magistrackiej różnego rodzaju Propperów.

Sądzimy też, że p. namiestnik tak, a nie inaczej tę sprawę rozwiąże. Sądzimy nawet, że uczyni to szybko; komisarz rządowy, powoławszy komitet doradczy, przywróci jaki taki ład w gospodarce miejskiej. Tymczasem będzie dość czasu na uchwalenie w sejmie statutu możebnego do sankcji, na podstawie którego będą się mogły odbyć prawidłowo i, daj Boże!, z dobrym skutkiem przyszłe wybory.

Rozwiązanie szarad z Nru 130.

Ka-wa-le-rja. — Kieł-ba-sy.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: B. Moszczyńska, E. Augustowska, Oddział straży skarbowej w Radwanowicach, W. Winter, Posterunek żandarmerji w Chmielowie, Urząd pocztowy w Padwi, St. Chwalibogowa, ks. St. Paszyński, K. Starowiejski, J. Franta, Fr. Olas, M. Borkowski, J. Cieplik, A. Wierciak, Szkoła w Krzyżanowicach, J. Maciurak, W. Grodecka, Nodzeńskie, J. Nennelowa, Jan Myszkowski, B. Kicia, Neumann, Posterunek żandarmerji w Czernichowie.

„GŁOS NARODU“

Szanownych prenumeratorów prosimy uprzejmie o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie: za lipiec 2·70 k., do końca roku 16·00 k.

Na prowincji: za lipiec 3·40 k., do końca roku 20·00 k.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W sobotę Najśw. Marji Panny Nieustającej Pomocy, Wandy, panny; jutro trzecia niedziela po Świątkach, Narodzenie św. Jana Chrzciciela; w poniedziałek Wilhelma, wyznawcy i Łucji, panny, męczenniczki; we wtorek Jana i Pawła, braci, męczenników.

W niedzielę rozpoczyna się Nowenna do św. Pawła w kościele OO. Paulinów na Skałce.

W kościele OO. Augustjanów odpust bracki.

W kościele świętego Jana PP. Prezentek odpust zupełny.

Kalendarz myśliwski. W czerwcu wolno polować na: rogacze (samce sarn). Od 15 ptactwo wodne i błote w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W czerwcu ochraniać należy: jazia, cytrę i brzanę, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godzinie 3 minut 33, zachód przypada o godz. 7 minut 51; długość dnia godzin 16 minut 18.

Stan powietrza. Dnia 22-go czerwca o godzinie 7 rano barometr 743·1, termometr + 17 0, wilgotność 87%, wiatr zachodni. 8.

Repertuar teatru w Parku Krak.

W niedzielę, 24 b. m.: „Książę Incognito“.
W poniedziałek, 25 b. m.: „Książę Incognito“.

Prezydent miasta p. Friedlein wyjechał w piątek po południu do Wiednia.

W sprawie statutu miejskiego wyjeżdżają dziś do Lwowa członkowie Rady miejskiej, pp. prof. dr. Franciszek Kasparek i profesor dr Juljusz Leo. Pp. Kasparek i Leo odbędą konferencję z namiestnikiem, co do tego, czy mają być przeprowadzone nowe wybory na podstawie starego statutu, czy ma być rozwiązana obecna Rada, czy też wreszcie obecna Rada ma urzędować aż do wyboru nowej.

Sprawy miejskie. Sekcja III. prawnicza Rady m. pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta dra K. Pieniążka, na posiedzeniu w dniu 22 b. m. uchwaliła prosić prezydenta o objawienie swojej opinji w sprawie nadania wyższej rangi dwom urzędnikom manipulacyjnym. Następnie uchwalono przedstawić Radzie miejskiej wniosek przyznania 500 koron osobistego dodatku p. Hieronimowi Thoma, do emerytury wliczalnego. Na prośbę kongregacji kupieckiej o udzielenie stałej sali w ratuszu miejskim na swe posiedzenia, wyraziła sekcja opinję, że nie zachodzi żadna przeszkoda, aby w przebudować się mającym gmachu Magistratu, wyznaczono jedną salę, którąby nosiła nazwę: „Sala kupiecka“ i nadawała się na posiedzenia kongregacji kupieckiej.

W sprawie udzielenia opinji sekcji prawniczej co do wyborów do Rady miejskiej w roku 1.900, Sekcja po długiej dyskusji wybrała referenta w osobie dra Franciszka Paszkowskiego; w końcu uchwalono zwołać „ad hoc“ posiedzenie sekcyjne na poniedziałek dnia 25 b. m.

Uroczystość Najsłodszego Serca Jezusowego odbyła się wczoraj w kościele św. Barbary. Po południu nieszpory odprawił O. Gruszczyński, poczem procesja celebrowana przez ks. prałata J. Wróbla, wyszła z kościoła, a okrążywszy kościół Marjacki, od strony Mikołajskiej weszła w Mały Rynek, przed ołtarz, oparty o kościół św. Barbary. Ołtarz był wspaniale przystrojony i oświetlony, mieścił w sobie obraz Serca Pana Jezusa.

Liczne duchowieństwo świeckie i zakonne zajęło dnży krąg przed ołtarzem a na zaimprowizowaną ambonę na środku placu wstąpił O. Hrubant, który wygłosił wzniosłe kazanie, wysłuchane pobożnie przez wielotysięczny tłum. Po kazaniu, kiedy już lekki deszcz począł kropić, odbyły się suplikacje, poczem procesja ulicą Sienną i Rynkiem wróciła do kościoła. Podczas nieszporów chór księży Jezuitów pod kierunkiem O. Kleina odśpiewał „Nieszpory łacińskie“ i „Salve Regina“ Boreera, zaś przed ołtarzem przy kościele hymn Petersa „Serce Jezusa z nami“. Podczas wspaniałego pochodu procesjonalnego, w którym prócz duchowieństwa brały udział liczne bractwa męskie i żeńskie, korporacje i niektóre sztandary cechowe, wszystkie okna były dekorowane obrazami świętych i rzęsiście iluminowane. Służbę porządkową pełniła miejska straż pożarna i służba magistracka. Bezpieczeństwa publicznego zaś strzegła służba policyjna, zarówno cywilna jak i wojskowa.

Kościół św. Agnieszki i św. Łucji na Stradomiu zasługuje na bliższe zajęcie się jego losem dzisiejszym. Dziwić się nawet można, że dotychczas nie znalazł się nikt, ktoby wyratował świątynię z ruiny barbarzyńskiej. Mury obrócono na skład żelaza starego. Obdrapane i obtłuczone, uszkodzone i sponiewierane, są obrazem zapomnienia! A przecież ile polskich rodzin najmajętniejszych, wychowało swe córy w murach klasztoru przy kościele św. Łucji i św. Agnieszki, ile stąd wyszło dziewic wykształconych na istne polskie matrony, ile tu serc niewieścich ślubowało Bogu największą ofiarę czystości duszy i ciała?

Zaiste, teraz, gdy głosy publiczne coraz gwałtowniej poruszają sprawę wydarcia murów z rąk semickich, teraz, gdy czas najwyższy, ostatni, aby wykupiwszy kościół, mieć zeń użytek, możnaby słusznie wyciągnąć rękę do hojnych ofiarodawców ze sfer arystokratycznych, aby, pamiętni zasług dla wychowania ich dziewic, nie dopuścili dalszego niszczenia świątyni, niegdyś odpustami uprzywilejowanej i relikwiami świętych zaopatrzonej.

Kościół i klasztor panien zakonnych św. Klary fundowano jeszcze za życia błogosławionego Jana Kapistrana. Później, po spaleniu, miał go odnowić ks. Jan Korsbach, kanonik krakowski. Mączyński podaje nawet rok budowy i cofa go aż do XV wieku. Musiałaby to być wobec tego pierwiastkowo budowa gotycka; uległa wszakże przeistoczeniu, które dziś pozostawia ślady sztuki barokowej, wybujałej wprawdzie, lecz smaku i wdzięku nie pozbawionej. Ostatniemi czasy był tu klasztor PP. Bernardynek, który przeniesiono w roku 1788 do kościoła św. Józefa. Od czasu tego, dzięki systemowi ogólnie wówczas przyjętemu, mury drogą kupna przeszły w posiadanie izraelickie. Czy to nie ujma dla społeczeństwa katolickiego, aby dopuścić do tak przykrego zbezczeszczenia miejsca świętego, historycznego i wieczunego? Czy żydzi pozwoliliby na takie losy swojej świątyni?...

Przed niewielu jeszcze laty kościół wspomniany był prawie zupełnie wolno stojący, z klasztoru jakie takie istniały ślady. Dziś budynki w podwórzu przerobiono na oficyny, a od frontu pobudowano kamienice, tak, że świątynia skryła się w głąb między domami czynszowymi. Jedna jeszcze, ostatnia parcela, pozostała niezabudowana, która umożliwia dziś przystęp do miejsca uświęconego, a opuszczonego. Jeżeli i na tej parceli postawią żydzi dom dwupiętrowy, kościół św. Agnieszki i św. Łucji pozostanie stratą nie do wydobycia z ciemności i bezcześci. A szkodaby było tego miejsca! Ostatniemi czasy ile u nas kaplic, klasztorów pobudowano, ile innych miejsc uświęconych założono, a dlaczegóż nikt nie pomyślał o zużytkowaniu wiekami obarczonej i historję rodzin arystokracji polskiej mówiącej? Tak ginie chwała?

A jednak czas jeszcze do ratunku! Rąk zakładać nie trzeba. Możeby kto powziął inicjatywę do założenia komitetu odnośnego. Sprawa nietylko, że wymaga, ale gwałtownie żąda pośpiechu. Za krótki czas mogą być starania nie możliwe do przeprowadzenia; chodzi na razie o zabezpieczenie parceli, przyszły dostęp do kościoła stanowiącej.

Zgromadzenie starszych i podstarszych cechów i wydziałowych cechowych, oraz wydziałowych „Koła mieszczańskiego“ odbędzie się w dniu 25 b. m. o g. 8-ej wieczorem w lokalu „Koła mieszczańskiego“.

Wpisy do wyższej szkoły handlowej w Krakowie odbędą się przed wakacjami 26, 27, 28 i 30 czerwca — po wakacjach zaś w dniach 1, 2, 3 i 4 września 1900 r.

Posiedzenie komitetu redakcyjnego księgi pamiątkowej uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego odbędzie się w niedzielę, dn. 24 b. m. o godz. 11 przed południem w sali l. II „Coll. novi“.

Do Krynicy przybyło od dnia 11 do 17 czerwca rodzin 193, osób 267. Ogólna liczba gości kąpielowych w bieżącym sezonie aż do dnia 17 czerwca 386 rodzin, osób 527.

Ślub. W Limanowej pobłogosławiony zostanie w dniu 7 lipca b. r. o godz. 10 rano związek małżeński p. Mieczysława Łacheckiego z panną Zofją Podgórską, córką p. Franciszka Podgórskiego, radcy sąd. i naczelnika sądu powiat. w Limanowej.

Wielki festyn. Przypominamy, iż jutro, w niedzielę, odbędzie się w Parku Krakowskim festyn z bardzo urozmaiconym programem. Każdy, kto ma zamiar wesoło spędzić popołudnie, a równocześnie przyczynić się do tak szlachetnego uczynku, jak wsparcie biednych chorych, powinien spieszyć do Parku Krakowskiego.

„Przewodnik zdrowia“ numer 6 (czerwiec) (A. Czarnowski, Berlin, Karlstr. 32) wyszedł i zawiera: Treść. Baczność! Kąpielowey! Letniey! — Przestrogi i rady. Sposób ułatwienia oddychania. Jak leczyć zaparcie przewlekłe. Połknięte chrząstki, lub ości z ryb. Zapobieganie wrośnięciu w ciało paznokci. Używajmy

częściej rannego powietrza. — Rozmaitości. 104 lat życia.

Morderstwo w pociągu. Do Krakowa nadeszła wiadomość, że znana w naszem mieście z filantropji hr. Zofja Wołodkowiczowa padła ofiarą morderstwa rabunkowego. Morderstwo dokonane zostało w piątek w pociągu kolejowym między Odessą a Popieluchami. Pani Wołodkowiczowa wiozła z sobą 18.000 rubli. Wiadomość o tym wypadku otrzymał adwokat dr Bronisław Olearski od towarzyszki zamordowanej, panny Bronisławy, której nazwisko nie jest nam znane; depesza odnośna brzmi: „Pani Zofja zabita w pociągu w Popieluchach. Ciało zatrzymane". Według tej depeszy, nie byłby także wykluczony jakiś tragiczny wypadek.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał dziś popołudniu do Wiednia, celem wzięcia udziału w konferencji marszałków krajowych, która odbędzie się w poniedziałek dnia 25, w Ministerstwie skarbu, w sprawach finansów krajów koronnych. P. Antoni Chamiec, zastępca marszałka krajowego, który od 3 tygodni dość ciężko choruje, przychodzi do zdrowia i z początkiem lipca zamierza objąć napowrót urzędowanie.

Zmiana w Dyrekcji policji. Ze Lwowa donoszą nam, że dyrektor policji lwowskiej, radca dworu Krzaczkowski, przechodzi w stały stan spoczynku. Miejsce dyrektora policji lwowskiej zajmie dyrektor policji krakowskiej, dr Zenon Korotkiewicz. Na miejsce tego ostatniego ma być mianowany radca policji lwowskiej, p. Schächtel.

Egzamin dojrzałości odbył się w gimnazjum III. w Krakowie w dniach od 11 do 18 czerwca b. r. pod przewodnictwem radcy rządu dra Leona Kulczyńskiego, dyrektora gimnazjum św. Anny.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: 1) Beres Artur (z odznaczeniem), 2) Biliński Antoni, 3) Bossowski Józef (z odznacz.), 4) Czecz Karol, 5) Dzianott Zygmunt, 6) Flaschen Stanisław (z odznacz.), 7) Glück Mojżesz (prywat.), 8) Haller Władysław, 9) Haraschin Juljan, 10) Jarra Wacław, 11) Kostyra Jan, 12) Krause Czesław, 13) Kudasiewicz Teofil, 14) Matejko Bronisław, 15) Müller Izaak, 16) Pszon Stanisław, 17) Skórczewski Witold, 18) Skrzyński Aleksander, 19) Smolka Franciszek (z odznacz.), 20) Sobolewski Stanisław, 21) Sołtysik Tomasz (z odzn.), 22) Sztorc Władysław, 23) Turski Stanisław, 24) Wawreczka Edward (ekst.), 25) Węgiel Kazimierz (z odznacz.), 26) Włodek Roman 27) Wołkowicki Tadeusz, 28) Woyczyński Kazimierz, 29) Zagórski Włodzimierz.

Do egzaminu poprawczego po ferjach przeznaczono dziewięciu uczniów publicznych, jednego prywatystę i jednego eksternistę; reprobowano bez terminu jednego eksternistę, a jeden eksternista odstąpił od egzaminu.

Ze Lwowa po zamknięciu dziennika otrzymaliśmy wczoraj wiadomość o pojedynku pomiędzy artystą dramatycznym Sosnowskim a jednym z akademików. Znany jest przebieg owych wysoce smutnych awantur, urządzonych przez członków chóru akademickiego pannie Ordonównej i p. Sachorowskiemu z powodu, że towarzystwo miłośników sceny miało pretensję do tej pani, że nie mogła sprzedawać losów na festynie, a do p. Sachorowskiego, że czekał na pozwolenie p. Hellera, ażeby wypożyczyć kostjumy, którymi nie miał prawa rozporządzać. Gdy pozwolenie nadeszło, wydał mu kostjumy na czas. W całem mieście, a przedewszystkiem wśród samej młodzieży akademickiej, wywołały te zajścia najprzykrzejsze wrażenie.

Jeden z najlepszych artystów lwowskiej sceny, p. Sosnowski, zetknął się bezpośrednio z demonstrantami i w słusznem oburzeniu wypowiedział w sposób ostry i dosadny zdanie o tym dzikim wybryku młodzieży wobec jego koleżanek. Następstwem tego było wyzwanie. Ponieważ p. Sosnowski w słusznem oburzeniu nie myślał cofnąć tego, co powiedział, przyszło do rozprawy orężnej.

Odbyła się ona we czwartek, t. j. wczoraj. Rezultatem jej było, że ów akademik, który został delegowany, otrzymał trzy cięcia w rękę i piersi, podczas gdy p. Sosnowski w ostatniem złożeniu otrzymał lekkie cięcie w czoło, ale tak nieszczęśliwie, że koniec szabli osunął się na oko i zranił je tak, że stan chorego budzi bardzo poważne obawy. „Niech Bóg broni — pisze „Dziennik polski" — ażeby stracił oko, ale gdyby się tak stało, to pośredni i bezpośredni sprawcy, jeżeli w ogóle mają jakie sumienie, odczują to bardzo dotkliwie i bardzo boleśnie".

O zagadkowej sprawie aresztowania oficera rosyjskich żandarmów we Lwowie, czytamy w „Dzienniku polskim" co następuje: Rozeszła się po Lwowie wiadomość, że aresztowano jakiegoś oficera żandarmów rosyjskich. Prawdziwości tej pogłoski, mimo naszych usiłowań, nie mogliśmy stwierdzić, opowiemy więc fakt tak, jak go nam opowiadano. Otóż wieczornym pociągiem onegdajszym miał przybyć jakiś jegomość z kobietą i zajechać do jednego z hoteli w okolicy głównego dworca.

Kelner hotelowy przyniósł kartę meldunkową, a gość oświadczył mu, że jest płatniczym w pewnej jadłodajni, że szuka posady, że odjedzie niebawem. Tymczasem komisarz policji na dworcu, zainteresowany niezwykłym gościem, posłał ajentów policyjnych, ażeby o nim zasięgnęli języka. Wiadomości były tego rodzaju, że komisarz ujrzał się spowodowanym zaprosić gościa do siebie, przyczem jego „incognito" wyszło na jaw. Rezultatem tej pogadanki było, że oficer żandarmów odjechał napowrót do granicy".

Handel dziewczętami. Liczni ajenci żydowscy uwijają się po Warszawie i okolicy, namawiając ładne dziewczęta do Paryża pod pozorami, że tam są potrzebne do sprzedaży biletów. W rzeczywistości zaś ajenci namawiają dziewczęta w celach niemoralnych. Rodzicom płacą po 1000 rubli i więcej.

Z Chojnic donoszą, że sprowadzone tam wojsko prawdopodobnie wkrótce opuści miasto, a policja wzmocniona zostanie 38 żandarmami. Bawi znowu w Chojnicach radca Maubach z ministerstwa sprawiedliwości. Codziennie odbywają się znowu ścisłe rewizje. Idzie mianowicie o wyśledzenie żydów zagranicznych, którzy 11 marca (to jest w dniu popełnienia zbrodni) przebywali w mieście. Dalej idzie o stwierdzenie, czy istotnie głowę Wintera zaniesiono na wiadome miejsce w Wielki Piątek. Sędzia śledczy poszukuje trzech parobków, którzy w drugie święto Wielkanocy za pośrednictwem stręczarki Ross poszukiwali pracy. Jeden z nich opowiedział stręczarce kilka szczegółów o zamordowaniu Wintera. Żydzi wynoszą się z Chojnic, sprzedając tanio swoje posiadłości. Śledztwo wykazało, że chrześcijański rzeźnik Hoffmann jest całkiem niewinny.

W „Staatsb. Ztg" ogłosił obecnie rzeźnik Hoffmann, którego przed niedawnym czasem aresztowano jako podejrzanego o zbrodnię morderstwa, dokonaną na Winterze, a następnie z powodu braku dowodów wypuszczono na wolność, list, w którym publicznie oskarża rzeźnika Adolfa Lewy'ego i tegoż syna Moryca o popełnienie tej zbrodni

Ciężkie to oskarżenie udowadnia Hoffmann spostrzeżeniami, zrobionemi nad zwłokami Wintera. Według Hoffmanna cięcie, które odłączyło głowę od reszty ciała, jest prawdziwem cięciem rzezaka. Otóż jak sobie Hoffmann zamordowanie Wintera przedstawia:

Winter został napadnięty znienacka przez kilka osób, ściśnięto mu gardło, aby nie mógł krzyczeć, następnie zawieszono go za nogi głową na dół, rozebrano, poczem biegły rzezak przerżnął mu gardło, jak to się zwykle czyni u zwierząt. Krew następnie zebrano starannie i przystąpiono do poćwiartowania ciała. Tak sztucznego rozebrania ciała nie mógł dokonać nawet zwykły rzeźnik, tylko mógł tego dokonać człowiek, znający dokładnie budowę ciała ludzkiego. Cała operacja wymagała kilku godzin czasu, mogła być też dokonaną tylko w jasnym lokalu, poczem ciało zapakowano w grube płótno.

Dalej stara się Hoffmann dowieść, iż tylko dom Lewy'ego nadawał się do wykonania zbrodni, gdyż znajdował się w pobliżu jeziora, dokąd można było zwłoki następnie niepostrzeżenie wrzucić. Tylko w sklepie Lewy'ego możliwem było dokonanie operacji trwającej kilka godzin i to przy oświetleniu. Rodzina Lewy'ego mieszka też samotnie, nie ma tam nawet służącej tak, że nie potrzebowano obawiać się, aby ktoś mógł coś podpatrzeć.

Worek, w którem znaleziono ciało Wintera — zdaniem Hoffmanna — wskazuje także na rodzinę Lewy'ego. Siostra Lewy'ego bowiem, handlująca staremi rzeczami, skupowała skrawki sukna i płaty, także i od krawca Platha, a również od tegoż posługaczki Seidler alias Frankowskiej. Od tej ostatniej kupiła też handlarka Lewy w końcu ubiegłego roku ów worek, a chociaż ona zaprzecza, jakoby cośkolwiek od Seidlerowej kupiła, to mogą to poświadczyć terminatorzy Platha i służąca rodziny Lurch, mieszkającej w tym samym domu.

Młody Moritz Lewy — twierdzi Hoffmann — był z Winterem zaprzyjaźniony, przestawał z nim wiele, a znając jego pociąg do kobiet, wciągnął go w zasadzkę do tylnego domu, gdzie na niego czekali oprawcy.

HUMOR

Sołdat do kupy żydów: Który z was pożyczył mi tego rubla? — To ja, woła jeden żydek. — Masz tu rubla, rzecze żołnierz, a oddaj mi dukata, com ci go dał w zastaw. — Żyd w krzyk, że nie pożyczał rubla i nic nie wie o dukacie; ale żołnierz miał świadków, którzy słyszeli, jak się żyd przyznał i musiał dać dukata, a rubla wziął.

Szarady.

Ułożyła „Miluchna".

Pierwszej i drugiej
Ludziom potrzeba;
Trzecia pytanie oznacza;
Z pierwszą i czwartą
Wszystko kończy się na świecie.
Całość roślina,
Wszędzie ją znajdziecie.

Nagrodę za trafne rozwiązanie szarad, zamieszczonych w numerze 124, otrzymała przez losowanie p. Eliza Augustowska.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu".

Za trafne rozwiązanie tych szarad Redakcja przeznaczyła na nagrodę książkę p. t. „Sprawa polska w opinji Europy".

Opera włoska w Krakowie.

Dawno już scena nasza nie wrzała takiem życiem i ruchem, co onegdaj przy wznowieniu „Cyrulika sewilskiego". Byłto prawdziwy turniej artystów, współubiegających się o palmę pierwszeństwa w rozwinięciu werwy szczerego humoru i należytej pod każdym względem interpretacji powierzonych sobie partyj. Przedewszystkiem cała rola Rozyny w rękach p. Colombatti — to jeden ciąg wdzięku, pięknego brzmienia i subtelnego wykończenia. Igrając z trudnościami techniki z taką samą swobodą, z jaką się rzuca kwiaty w koło siebie, wybrała artystka do popisu w scenie lekcji słynną arję królowej nocy z „Fletu zaczarowanego" Mozarta i dowiodła tem samem trafnego wyboru. Obok bowiem Rossiniego żaden kompozytor w świecie nie działa sympatyczniej nad Mozarta, u obydwóch ta sama przecież natura i obaj z tej samej pochodzą szkoły. Wracając jednak do partji Rozyny, dodać należy, że wyborna deklamacja w śpiewie, ślicznie wypowiedziane recytatiwa, umiejętne wreszcie frazowanie i modulowanie głosu, złożyły się tutaj na całość wysoce artystyczną i gorąco oklaskiwaną. Ale też i towarzystwo, w otoczeniu którego śpiewa p. Colombatti, zasługuje na gorącą pochwałę.

Pełnym ożywienia zarówno w grze, jak i w śpiewie Figarem był p. Moro; wyśmienitym Almavivą p. Cokkinis, uwydatniający umiejętność w pokonywaniu trudności koloratury, a większą jeszcze umiejętność objawiający w zręcznem pokrywaniu — niedostatków koloratury. Kto wreszcie posiada tak potężny zasób głosu, jakim rozporządza p. Gondolfi, temu nie trudno chyba przychodzi odtworzyć klasyczną postać Bazylia.

Co zaś do basisty „buffo", p. Coletti, wyznajemy, żeśmy lepszego Bartola czyto pod względem gry scenicznej, czy też mimiki i zewnętrznej charakteryzacji dotąd nie znali. Zresztą, jako „buffo" ma Bartolo w „Cyruliku sewilskim" licznych współzawodników. Każda niemal figura jest tutaj „buffo", a największy mistrz „buffa", to bezsprzecznie sam twórca partycji Rossini.

Jakkolwiek całość przy pomocy dobrze się sprawujących chórów i orkiestry szła, gdyby z płatka, kulminacyjnym jednak punktem przedstawienia był niezrównany finał 2 go aktu. Nieprzeparty strumień wesołego humoru przebiegł przez scenę i porwał za sobą publiczność niestety mniej licznie tego wieczoru zebraną.

Nieobecni mogą więc mieć słuszny żal do siebie, że pozbawili się rozkoszy, jaką w wybornej tegorocznej obsadzie wnosi z sobą na scenę tutejszą nieśmiertelne arcydzieło Rossiniego. *St.*

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 23 czerwca. (Tel. B. Kor.) Depesza Robertsa z Pretorji donosi, że kolumna jen. Hamiltona doszła 21 czerwca do Springs i znajduje się obecnie w drodze do Heidelbergu, aby połączyć się z armją Bullera, która stoi w Paar

dekop. Dzisiaj w sobotę kolumna stanie w Standerton, aby utworzyć komunikację pomiędzy Pretorją a Natalem i przeszkodzić wspólnej akcji Boerów orańskich i transwaalskich.

Baden-Powell donosi z Rustenburga, że wracając z Pretorji zastał Boerów w przyjaznem usposobieniu. Podczas jego nieobecności Anglicy wzięli do niewoli komendanta Stejna i dwóch kornetów polowych. U zarządcy dystryktu złożyli Boerowie 300 karabinów.

Biuro Reutera donosi z Hammonia: Dość silny oddział Boerów obsadził zeszłej nocy odosobniony pagórek, aby stamtąd odciąć angielskie patrole. Jednakże artylerja oddziału Ruudle'a osaczyła pagórek i zmusiła Boerów do ucieczki.

AMSTERDAM 23 czerwca. (Tel. pryw.). Tutejsze holenderskie towarzystwo kolei południowo-afrykańskiej otrzymało urzędownie wiadomość, że 1400 urzędników tego towarzystwa wraz z rodzinami wydalono. Konsul holenderski w Laurenço-Marques telegrafuje, że ogłoszono zawiadomienie, iż urzędnicy towarzystwa, którzy nie chcą współdziałać przy transportowaniu wojsk angielskich, natychmiast będą do Europy wydaleni.

Powstanie w Chinach.

LONDYN 23 czerwca (T. B. K.). Piątkowe depesze nie wskazują na polepszenie się sytuacji, raczej przeciwnie. Li Hung-Czang, któremu przeznaczano misję pośrednika, musi pozostać w Kantonie na nalegania obcych konsulów, którzy obawiają się wybuchu rozruchów. Czem takie rozruchy byłyby dla Europejczyków, wskazuje fakt, że Kanton liczy półtrzecia miljona mieszkańców. Z Pekinu od dwóch tygodni brak wiadomości, w Tien-tsin sytuacja jest rozpaczliwa.

Biuro Reutera donosi, że wojska chińskie bombardowały przez dwa dni Tien-tsin. Straty Europejczyków wynoszą podobno 100 ludzi.

„Daily Express" donosi z Szanghaju: Tien-tsin zaatakowały z dwóch stron bandy bokserów, dopiero kiedy Rosjanie rozpoczęli morderczą kanonadę, cofnęli się pospiesznie, zostawiając 300 zabitych i 200 rannych.

Wieczorne dzienniki londyńskie potwierdzają te hiobowe wieści i podają pogłoskę z japońskiego źródła, jakoby w Tien-tsin wymordowano 1500 cudzoziemców.

Donoszą tu z Rzymu o depeszy, jaką otrzymała ajencja Stefaniego z Taku z dnia 21 b. m.: Międzynarodowa kolumna, złożona z angielskich, włoskich, rosyjskich i japońskich żołnierzy, odeszła rano z Tong-ku do Tien-tsin. Oddział włoski pozostaje w Taku dla ochrony fortów. Z Kiaoczau przyszły niemieckie, a z Kong-kong angielskie posiłki.

Biuro Wolffa donosi z Szanghai: Z Tien-tsin nadeszła wiadomość, że regularne wojsko chińskie bombarduje miasto. Położenie jest nader krytyczne.

Na piątkowem posiedzeniu Izby gmin oświadczył sekretarz parlamentu Brodrick, że ani z Pekinu, ani od admirała Seymour nie otrzymał tego dnia żadnej wiadomości. Natomiast nadszedł w czwartek z Taku telegram, przysłany dnia 18 b. m. z Tien-tsin, a donoszący, że na miasto przedsięwzięto kilka ataków, wszystkie jednak zostały odparte. Dnia 17 b. m. ostrzeliwali Chińczycy osady obcych. Oddział, liczący 185 ludzi, a złożony z żołnierzy austro-węgierskich i obcych, zaatakował chińską szkołę wojskową, zniszczył znajdujące się tam armaty, położył trupem obrońców szkoły, i cały budynek wraz z zapasami broni spalił.

Dalej oświadczył Brodrick, że kontradmirał w Taku żąda dalszych posiłków. Wreszcie odczytał Brodrick następujący telegram kontradmirała z Taku z przedwczoraj wieczór: Spodziewam się, że Tien-tsin dziś jeszcze otrzyma odsiecz. Brodrick podniósł dalej, że z wszystkich stron co najwyżej za dwa dni oczekiwane są znaczne posiłki.

„Daily Mail" donosi z Jokohamy z datą czwartkową: Japoński rząd przygotował 15 okrętów transportowych. 4 pancerniki odejdą do Chin, 12 innych na wyspę Formosa. Ogółem zmobilizowano 18 okrętów wojennych.

Brukselski „Petit Bleu" donosi, że jeden z belgijskich domów handlowych otrzymał depeszę z Chin, podług której międzynarodowa armja razem z osobną rosyjską kolumną wkroczyła do Pekinu. Ambasady są nienaruszone, a belgijscy poddani mają się dobrze.

BERLIN 23 czerwca (Tel. pryw.). Biuro Wolffa donosi: Szef eskadry krzyżowej pod Taku zawiadomił, że przybyły tamże d. 22 b. m. wieczorem francuski oficer z Tien-tsin opowiada, iż Tien-tsin ostrzeliwują od trzech dni wojska chińskie i zajęły już prawie wszystkie przedmieścia.

Komendant donosi dalej, że okręt „Irena" nadszedł tam z 240 żołnierzami i natychmiast, połączywszy się z 380 Anglikami i 1500 Rosjanami, wyruszył na odsiecz Tien-tsinu. Kolej z Taku jest w odległości 15 kilometrów od Tientsinu w dobrym stanie. Z Pekinu, również jak od wysłanej na odsiecz armji, niema dotychczas żadnej wiadomości. Stan rannych jest zadowalniający.

Mobilizacja okrętów postępuje nader pospiesznie. Okręt „Ks. Bismarck" będzie już w poniedziałek do drogi gotowy, odejdzie jednak dopiero w czwartek lub w piątek. Cesarz zapowiedział, iż przedtem wypowie przemowę do załogi. O stanie kanonierki „Iltis" brak wszelkich wiadomości. Spodziewają się, że niemiecka eskadra, mogąca rozwinąć dużą szybkość, z końcem lipca będzie już w porcie chińskim.

WIEDEŃ 23 czerwca (T. B. K.). Urzędownie donoszą, że okręt „Marja Teresa" otrzymał rozkaz, aby z największym pośpiechem odpłynął do wschodniej Azji.

LONDYN, 23 czerwca. (T. B. K.) Zamianowany gubernatorem prowincji Czili, Kangyi, zawezwał jenerała Yuanszikai, aby ze swem po europejsku wyćwiczonem wojskiem przybył spiesznie do Pekinu. Wiadomości o zamordowaniu przez wszechwładnego księcia Tuana cesarzowej-wdowy i cesarza, spaleniu Tsungli-Yamenu i odebraniu sobie potem życia nikt tutaj nie uwierzył.

Rząd ma poszlaki, że wicekról porzecza Yangtse, któremu Anglja wierzyła, zamierza ją zdradzić. Dlatego polecono okrętom angielskim popłynąć w górę Yangtsekiangu.

„Daily Mail" donosi Hongkongu: Bandy rabusiów krążą w prowincji Szantungu, paląc i łupiąc. Władze nie mają siły do zapobieżenia stanowi zupełnej anarchji. Natomiast organy angielskie poczyniły przygotowania do skutecznej obrony interesów angielskich. W okolicy Hongkongu ludność chińska jest silnie rozjątrzona.

Z Czifu telegrafują, że reszta floty chińskiej odpłynęła na południe. Anglicy strzelali do torpedowca chińskiego „Yawn" i zatopili go.

„Daily Express" w numerze sobotnim pisze, że z Pekinu nadeszły do Szanghaj wiadomości z 15 b. m., według których przeszło 100 cudzoziemców zostało w Pekinie zabitych; odtąd brak wszelkich wiadomości.

PARYŻ 23 czerwca. (Tel. pryw.). Eskadra śródziemno-morska ma udać się do Brestu i Cherbourga. Wnoszą stąd o niebezpiecznem zaognieniu się sprawy chińskiej.

WASZYNGTON 23 czerwca. (Tel. pryw.). Admirał Kempff telegrafuje pod dniem dzisiejszym z Czifu: Misje zagraniczne zniszczone.

Powstanie Aszantów.

LONDYN 23 czerwca. (Tel. pryw.) Silne wrażenie sprawiła tutaj wiadomość, że komendant angielskiej kolumny odsieczowej, Wilson, w bitwie z dnia 16 b. m., stoczonej ze zbuntowanymi Aszantami, pod Essenkwanta, rozbiwszy w świetny sposób napastników, sam zginął śmiercią bohaterską.

Gubernator angielski w Kumassi zrobił wycieczkę z miasta, został jednak pobity i musiał się cofnąć. 80 osób, między niemi sam gubernator, odniosło poważne rany.

Cholera w Indjach.

KOLONJA 23 czerwca. (T. pr.). „Kölnische Ztg." donosi z Indyj, że cholera szerzy się tamże w zastraszający sposób. W niektórych okolicach nastąpiło już prawie wyludnienie.

Śmiertelność przekracza wszelką miarę. Ciała zmarłych leżą po polach i stają się pastwą sępów i psów parjasów. Całe grupy ludzi koczują pod drzewami, jedni konają, inni już zmarli, reszta chora, bez nadziei wyleczenia. Nikt nie ruszy nawet ręką, aby pogrzebać zmarłych na epidemję.

WIEDEŃ 23 czerwca. (Tel. B. K.) Według biuletynu ministerstwa handlu w miesiącu maju wynosi import austrjacki 152·9 miljonów koron, o 18·4 miljonów mniej, niż w r. 1899; eksport 167·2 mil. koron, o 2 miljony więcej. Ogólny import od 1 stycznia aż do końca maja wynosi 725·5 miljonów, o 31·1 miljonów więcej, niż w roku ubiegłym; eksport 738·3 mil.; o 7·5 mil. więcej niż w r. 1899. Aktywa bilansu handlowego wynoszą w tym roku 12·8 miljonów, w roku 1899 36·4 miljonów.

WIEDEŃ 23 czerwca. (Tel. pryw.) Ministerstwo kolei żelaznych zamianowało dra Kazimierza Ożoga, inspektora kolei państwowych i naczelnika oddziału dla spraw prawnych i ogólno-administracyjnych dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, zastępcą dyrektora do spraw administracyjnych w tejże dyrekcji.

MADRYT 23 czerwca. (T. B. K.) Panuje tu zupełny spokój. Większość sklepów otwarta. Na prowincji nie zaszły żadne zaburzenia.

LIZBONA 23 czerwca. (T. B. K.). W Oporto zaszedł wypadek dżumy. Władze poczyniły zarządzenia ostrożności.

Przestroga dla Rodziców i Opiekunów młodzieży.

Jak długo nie nastąpi **reforma aptekarstwa**, pouczeni własnem doświadczeniem, **przestrzegamy przed oddawaniem młodzieży do zawodu aptekarskiego.** 1971 1 1

Magistrowie farmacji.

Zarząd dóbr Dąbrowicy p. cz. Chrostowa poszukuje na ordynarię 2008 1 3

ekonoma

do prowadzenia gospodarstwa pod kierunkiem rządcy. Kandydat winien się wykazać świadectwami ukończonej niższej szkoły rolniczej i kilkuletnią praktyką.

Zginęła wyżlica

maści ciemno-kasztanowatej, podbrzusze nakrapiane jasno, obróżka okrągła z plecionego rzemienia, wabi się „Dyana". — Zginęła w dniu 17 tm. ze dworu Lusina przy Swoszowicach. — Uprasza się każdego ktokolwiek wiedziałby gdzie się znajduje, zgłosić się do dworu **w Lusinie** p. Swoszowice, gdzie otrzyma **stosowne wynagrodzenie.** 2001 1 3

Starszy

pomocnik handlowy

rutynowany ekspedjent i znający się do kładzenia na towarach bławatnych, potrzebny od 1-go sierpnia lub września b. r. do pierwszorzędnego magazynu w Krakowie. Zgłoszenia z odpisem świadectw, uprasza się nadsyłać pod „Bławatnik" poste-rest. Kraków. — Nie uwzględnione zgłoszenia pozostaną bez odpowiedzi. 2005 1 4

Karol Ryżmanowski

fryzjer, ul. Szewska l. 2

POLECA 1679

wspaniale odnowiony zakład fryzjerski.

Urządzenie lavabos jedyne w kraju.

OSOBNY SALON DLA PAŃ.

Sztuczne wyroby z włosów.

Kraków, ulica Szewska l. 2.



ROWERY

znakomitej marki

JANA PUCHA

również angielskiej marki

Atlas Cykles

poleca

Główny Skład Rowerów

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej **J. IWANICKI** Kraków

Rynek L. 21.

UWAGA! Kilkanaście sztuk bardzo mało używanych rowerów, różnych marek, w tymże składzie tanio do sprzedania. 1148 10 0

Domek murowany

parterowy z werandą, składający się z 3-ch pokoi, przedpokoju i kuchni, z 2-ma piwnicami, strychem komórkami i chlewikiem oraz ogrodem warzywnym, owocowym i kwiatowym jest wraz z całym obsiewem warzywnym za bardzo przystępną cenę, od 1 lipca b. r. **do wynajęcia** w Dębnikach, ul. Ogrodowa Nr. 120, — 10 minut drogi pieszej od Rynku krakowskiego. Wiadomość na miejscu. 1955 3 3

Biuro „Filipiny" 1786

dostarcza każdego czasu w miejscu i na prowincję, wszelkiego rodzaju **służbę:** Panny służące, Bony, Panny sklepowe, bufetowe, Gospodynie dworskie i na plebanję, Kucharki, Pokojowe, Rządców, Ekonomów, Ogrodników, Kucharzy, Kamerdynerów, Lokai itp. Na listy z dołączoną marką, odpowiedź odwrotna. Także Francuski do umieszczenia, z dobremi świadectwami.

Krakow, ul. Mikołajska l. 10, I p.

W wielkim wyborze

* * * poleca najtaniej * * *

PASKI damskie

WOALKI

PARASOLE

PARASOLKI

Rękawiczki

Krawaty damskie

ŻABOTY

TOREBKI

TORBY

KUFERKI i

NECESERY 1535

z przyborami

ALBUMY na fotografie

ALBUMY na korespondentki

PORTMONETKI

papierośnice

PATRYOTYCZNE

wyroby srebrne i skórk.

GALANTERYA

A. FRONCZ

Kraków

przy ulicy Florjańskiej L. 17.

Wyższa szkoła (Akademia) handlowa

w Krakowie.

przeznaczona jest dla młodzieńców, którzy zamierzają poświęcić się zawodowi handlowemu w większych zakładach handlowych lub finansowych. Szkoła ta ma 4-letni program nauki szkolnej. — Warunki przyjęcia są: ukończona niższa szkoła średnia, lub III-cia klasa wydziałowa, lub też odpowiedni egzamin wstępny.

Z wyższą szkołą handlową połączona jest szkoła handlowa uzupełniająca, której celem jest uzupełnienie naukowe praktyki handlowej uczniów. Program naukowy tego oddziału obejmuje 3 lata nauki (popołudniowej codziennie od godziny 2—4). Do szkoły handlowej uzupełniającej będą przyjęci uczniowie, którzy ukończyli: *a)* 5-tą klasę ludową, lub *b)* naukę w ogólnej szkole uzupełniającej lub przy egzaminie wstępnym okażą wiadomości, odpowiadające warunkowi *a)* lub *b)*.

Wpisy do wyższej szkoły (Akademii) handlowej, jakoteż do szkoły handlowej uzupełniającej odbywają się w dniach 26 do 30 czerwca i w dniach 1 do 4 września b. r. 1875 3 3

Ulica Sienna Nr. 16, I-sze piętro.



Wszelkie armatury

i przybory do wodociągów

jako to: kurki metalowe, wentyle, hydranty, dalej muszle, wylewy i syfony, klozety wodne i wolnostojące, utrzymuje stale na składzie i sprzedaje po cenach fabrycznych

Firma F. LORD Kraków

ul. Florjańska L. 55.

Biuro techniczne dla wszelkich urządzeń fabrycznych i przemysłowych — Instalacja elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły. — Skład przyborów dotyczących z firmy **Siemens i Halske.** 1349

Sprzedaż narzędzi i przyborów technicznych. — Projekta i kosztorysy gratis. *Telefon Nr. 230.*

MIODOSYTNIA

założona w roku 1841

KAZIMIERZA ROBACKIEGO

w Krakowie, ulica Sławkowska Nr 26

poleca **MIODY** w butelkach na garnce i w pokojach gościnnych na szklanki: 3594

Miód myśliwski	1 but.	30	ct.	**Miód** wytrawny	1 but.	70	ct
Miód lipowiec	1 „	35	„	**Miód** kuracyjny	1 „	80	„
Miód Trojniak	1 „	40	„	**Miód** esencya	1 „	1·—	„
Miód stołowy lekki	1 „	50	„	**Miód** kopowiec	1 „	1·20	„
Miód „ mocny	1 „	60	„				1531

Posiada na składzie znaczne zapasy miodów owocowych:

maliniaki, wiśniaki, dereniaki.

Swoszowice pod Krakowem

zdrojowisko wód siarczanych,

przez największe powagi lekarskie polecane 6 kilometrów od Krakowa oddalone, stacja kolei państwowej, z najwygodniejszą komunikacją (pięć razy dziennie koleją i cztery razy omnibusami zakładowymi). — **Zakład otwarty od 15 maja do 15 września.**

Zakład posiada z komfortem urządzone mieszkania po cenach nader przystępnych, a nadto w pierwszym i ostatnim miesiącu o $^1/_3$ część tańsze; muzykę, jakoteż wyborną restaurację. — Kąpiele siarczane jakoteż mułowe z najlepszym skutkiem bywają stosowane i zalecane **w gościu stawowym i mięśniowym, w obrażeniach kości, w chorobach skóry i nerwów.**

Zdroje swoszowickie co do siły i skuteczności dorównują wszelkim tego rodzaju źródłom zagranicznym. Lekarz zakładowy. **Mięsienie i elektryzowanie w miejscu.**

Obecnie zakład kąpielowy przeszedł w ręce **katolickie** i został **odnowiony**, a Zarząd tegoż dołoży wszelkich starań ku uprzyjemnieniu i wygodzie gości kąpielowych. 1455 19 20

Buchalter korespondent

pierwszorzędnej firmy w Galicji, obejmie posadę gdziekolwiek, jako zarządca, kasjer, buchalter, korespondent lub t. p. Chlubne świadectwa i referencje. Wymagania skromne. — Łask. oferty pod **›FIDUS‹ post. rest. Schodnica.** 1902 2 6

---

2 duże łóżka

machoniowe, 2 szafy, 1 nachtkastlik i inne rozmaite sprzęty, **do sprzedania.** — Strzelecka 15 II p. na prawo. 1996 1 3

6.000 złr.

pewna hipoteka na 6%, z powodu potrzeby gotówki, z opustem **zaraz** do sprzedania. Kraków, poste rest. **A. B. II.** 1991

MLECZARNIA Borzęcin

poleca najlepsze **masło deserowe** ze słodkiej śmietanki, świeże, pakowane w cegiełki w papierze pergaminowym, 1 kilo à **90** ct.; masło **solone** kuchenne wyborowe 1 kilo à **80** ct. Wysyłka pocztą lub koleją, przy zamówieniu 25 kilo opłatne, przy zamówieniu 50 kilo masła solonego 1 kilo po **75 ct.** 003 1 3

Kawiarnia stara

wraz **z garkuchnią i stałymi obiadami**, dobrze się renta tująca, **z całem urządzeniem**, jest zaraz na dobrych warunkach do sprzedania, z powodu zmiany. Kraków, ulica Starowiślna L 26. 1997

---

w Bolechowie koło Stryja

jest z wolnej ręki do sprzedania

dom obszerny

z ogrodem owocowym, stodoła, wozownia, dwie stajnie i dobrego pola 12 morgów za 4.300 złr. Wiadomość u J. Winogrodzkiej na miejscu. 2012

Nauczycielka Polka

z egzaminem kwalifikacyjnym, przygotowuje przez czas wakacyj do egzaminów wstępnych i poprawczych do szkół średnich i ludowych, w cenie przystępnej. Na żądanie udziela lekcyj lub konwersacji języka niemieckiego. — Bliższa wiadomość ul. Smoleńsk Nr. 15, I piętro, drzwi 17, między 12 a 2 w południe. 1951

PARCELA budowlana

271 sążni □, przy ul. Smoleńsk, za Rudawą, — jest do sprzedania po cenie umiarkowanej. Wiadomość na rogatce wolskiej. 1858

Klacz

wierzchowa, doskonale ujeżdżona pod damę, 1913 2 2

do sprzedania.

HRABINA ŁOŚ, Dębniki.

Osoba inteligentna

z dobrego domu uzdolniona w krawieczyźnie, szyciu bielizny, haftach, oraz wszelkich robotach kobiecych, poszukuje zajęcia w mieście lub na wsi. Łaskawe zgłoszenia pod **Z. A.** do działu inser. „Głosu Narodu". 1929 6 7

Potrzebny jest

młody kopista do zakładu fotograficznego w Zakopanem. — Zgłoszenia: **Władysław Bizański**, Krakow, Reformacka 7. 1932

Poszukuje się LOKALU

z kilkoma ubikacjami i dużą salą w śródmieściu. 1936

Zgłoszenia przyjmuje W-ny **W. Janeczek**, w handlu W-nych Jana Fischera i S-ki, Plac spiski.

Potrzebna jest

uzdolniona **kucharka** z dobremi świadectwami, z prywatnych domów od 1-go lipca. — Wiadomość ul. Studencka Nr. 19, parter. 1 34 3 3

Ekonom

lat 36, **poszukuje posady** od 1 Lipca, na stół lub ordynarję — **„Z. B."** poste restante Balice. 1937 3 3

Poszukuję natychmiast uzdolnionego 1939 3 3

czeladnika i ucznia

introligatorskiego.

Antoni Domes introligator i handel papieru w Cieszynie Szlązk austr.

Kobieta

w średnim wieku, energiczna, zdolna do zarządu i opieki kikudziesięciu dziewcząt, potrzebna do mej fabryki w Jarosławiu.

STANISŁ. GURGUL

Kraków, Szewska 8. 1950

(Zgłoszenia tylko piśmienne).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.